# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr.
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

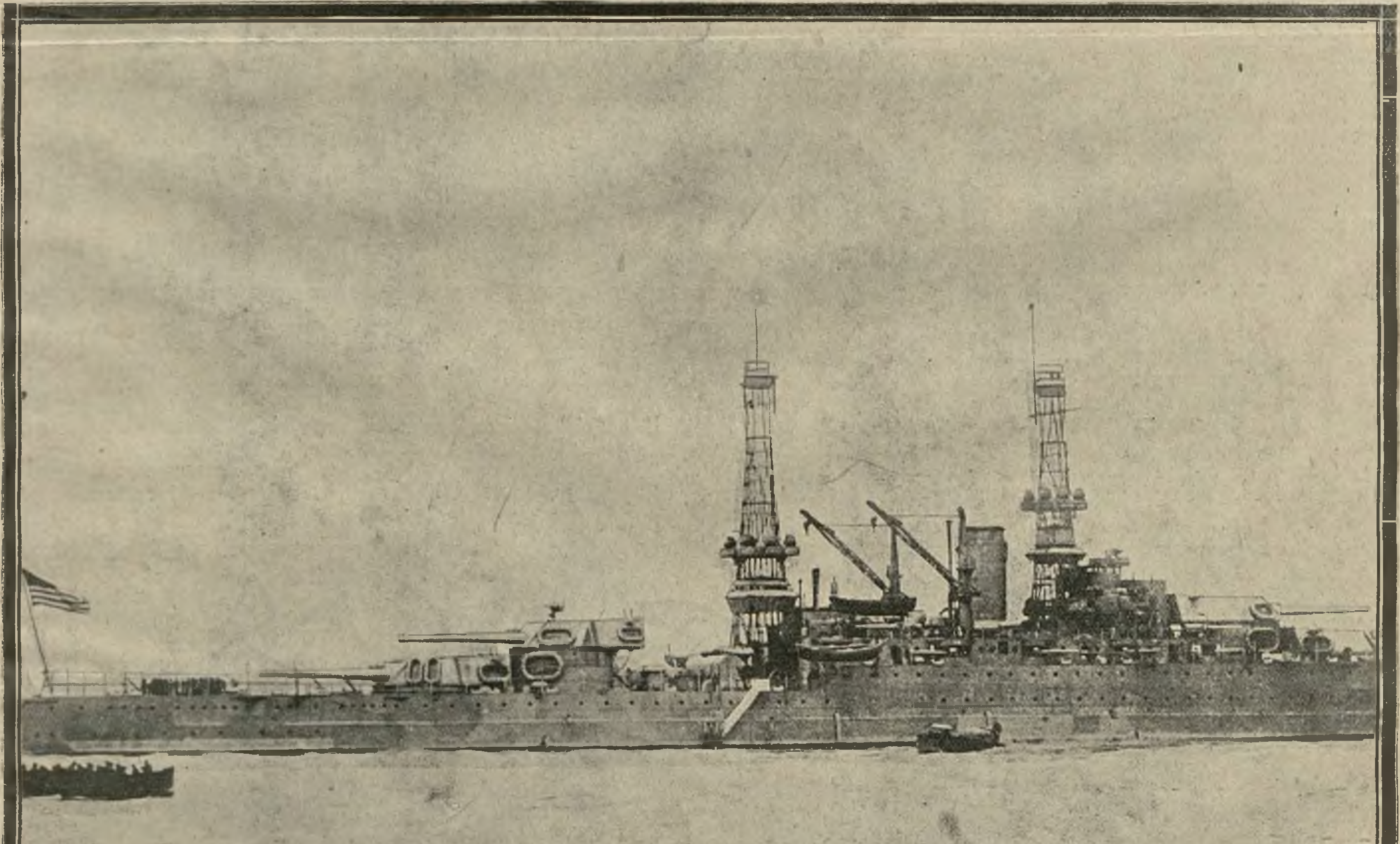
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 2 sierpnia 1924. Nr. 31.

# Katastrofa amerykańskiego krążownika.



Jeden z największych okrętów wojennych Ameryki, krążownik „Mississipi“ uległ katastrofie wskutek wybuchu przy wybrzeżu brazylijskim. Straciwszy w tym wybuchu 42 zabitych i z górą 100 rannych, krążownik zdążył jeszcze wpłynąć do portu Sao-Paulo, gdy nastąpił drugi wybuch, który zniszczył i zatopił ostatecznie stalowego olbrzyma morskiego Fot. Atlantic — Photo Co.



Hr. Aleksander Skrzyński, b. poseł Rzeczypospolitej w Rumunji, później minister spraw zagranicznych gen. Sikorskiego, mianowany przed kilku dniami delegatem Polski do Ligi Narodów — objął obecnie tekę spraw zagranicznych, pozostając narazie i na stanowisku delegata do Ligi, która na sesji wrześniowej ma rozpatrywać m. in. i szereg spraw polskich.

## Nowy minister Spraw Zagranicznych.

Dwa tygodnie trwały zawikłania i zamęt u steru polskiej polityki zagranicznej. W ciągu tych dwuch tygodni, w czasie których w Londynie toczyły się rozmowy wcale nieobojętne dla spraw polskich, polskie stronnictwa prawicy i lewicy po wspólnem obaleniu min. Zamoyskiego (jedne zrobiły to celowo, drugie przez nietaktowne rozporządzenie jego teką poza jego plecami) bawiły się utrącaniem wzajemnem wszystkich możliwych kandydatów. I Bóg wie, jakby to długo trwało, gdyby p. prezydent ministrów Grabski nie zdecydował się przerwać tej zabawy i bez oglądania się na względy i względziki zaprosił do swego rządu p. Aleksandra Skrzyńskiego, którego kandydatura zwalczaną była przez prawicę i przez lewicę sejmu.

Prezydent Rzplitej nominację p. Skrzyńskiego podpisał i w ten sposób gorszący zamęt nakoniec został usunięty.

Pan min. Zamoyski wyjechał na spoczynek z niezbyt miłymi wspomnieniami o tych, którzy mieli być współpracownikami jego z łona Sejmu. Miejmy nadzieję, że rząd znajdzie sposób wykorzystania dla Polski tego dyplomaty, który może nie sprostał zadaniom na stanowisku ministra kierującego całą polityką polską, ale jako ambasador nasz w Paryżu i jako człowiek, zdobył sobie uznanie i trwały szacunek w Polsce.

Przez nominację p. Skrzyńskiego obecny skład gabinetu w osobach najwybitniejszych indywidualności wskrzesza tradycje najlepszego rządu, jaki odrodzona Polska miała, rządu gen. Sikorskiego, w którym był wówczas i p. Skrzyński, a obecny premjer p. Grabski był ministrem skarbu.

Obecnie wszyscy ci trzej kierownicy, mężowie stanu, którzy zdobyli tak doniosły sukces dla Polski, jak uznanie granic są znowu na swych dawnych miejscach, z tem tylko, że przewodnictwo gabinetu przeszło z rąk gen. Sikorskiego do rąk p. Grabskiego.

Jest to zapowiedź, dobrze wróżąca o działalności rządu obecnego i budząca uspokojenie i zaufanie we wszystkich nieulegających zaślepieniu partyjnemu kołach społeczeństwa polskiego.

Tylko na jak długo ten zamęt ustał, na jak długo usunięta została władza nad Polską z obrębu igraszek roznamiętnionego partyjnictwa?...

## P. S. N. P.

W roku bieżącym drugi powojenny rocznik absolwentów wyszedł z Polskiej Szkoły Nauk Politycznych, istniejącej przy Wydziale prawnym Wszechnicy Jagiellońskiej.

Utworzona na kilka lat przed wojną z inicjatywy profesorów Rostworowskiego Jawornickiego i ś. p. Czerkawskiego, miała Szkoła na celu ształcenie przyszłych pracowników służby politycznej wewnętrznej lub zagranicznej. Coraz świetniej zapowiadający się rozwój Szkoły przerwała wojna. I dopiero w roku 1921 wskrzesił ją napowrót do życia jej dyrektor prof. Rostworowski, organizując ją na nowo i udoskonalając coraz bardziej. Jemu też Szkoła zawdzięcza swój obecny byt i charakter.

Pomyślana i zorganizowana na wzór paryskiej „Ecole des Sciences Politiques" pozostającej pod kierownictwem znakomitego uczonego prof. Bourgeois, Polska Szkoła Nauk Politycznych, jest autonomiczną, całkowicie samodzielną instytucją przy Wydziale Prawa U. J. Pełny kurs jej obejmuje 2 roczne cykle wykładów odbywających codzień w 2 godzinach wieczornych z dziedziny prawa narodów, prawa politycznego, kwestji administracyjnych i gospodarczych traktowanych porównawczo, historji politycznej i historji poszczególnych, najważniejszych problemów politycznych, stanowiących klucz do zorjentowania



P. S. N. P.: Zarząd Koła Słuchaczów Polskiej Szkoły Nauk Politycznych z kuratorem swym, dyrektorem Szkoły prof. dr. Michałem Rostworowskim pośrodku. Siedzą: por. Halewski, Dr. Kosiński prezes koła, prof. Rostworowski, dr Godłowski, p. Broż. Stoją: rtm. Brzozowski, pp. Kąkolewski, Radzyński, Englisz i Sienkiewicz.

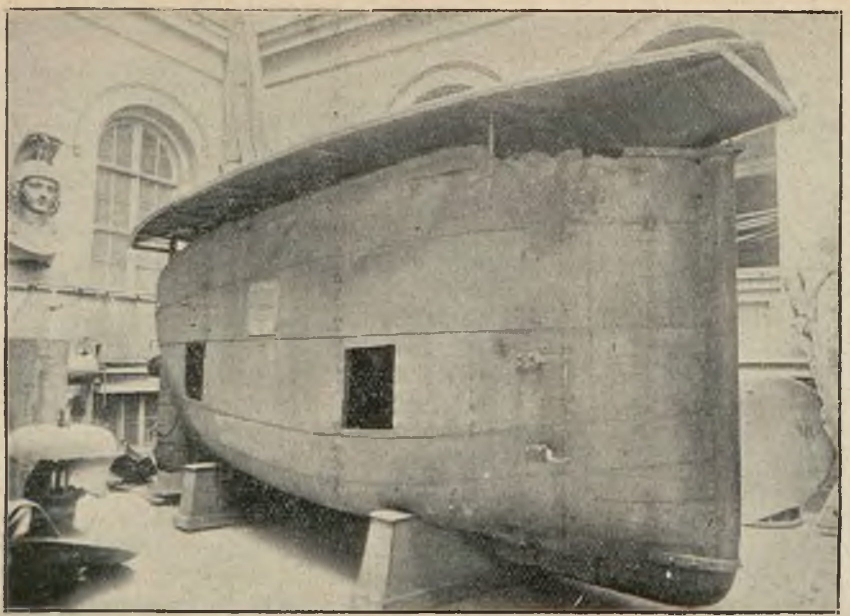


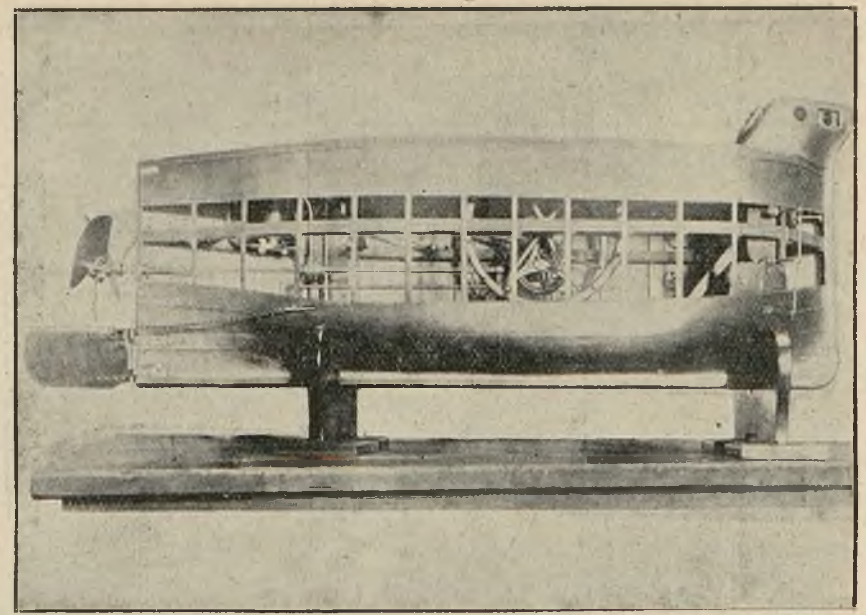
Grupa profesorów i słuchaczów P. S. N. P. na Wawelu, w dzień pożegnania z gościem-profesorem francuskim p. Redslobem. Stoją w pierwszym rzędzie profesorowie: prof. Sarnecki, prof. Kutrzeba, prof. Uniw. Strassburskiego Redslob (w todze używanej przez profesorów francuskich) dyrektor prof. Rostworowski, b. minister prof. Kumaniecki, sekretarka Szkoły p. Zofja Czerkawska, rektor Zoll i prof. Lulek.





Prezydent Rzeczypospolitej na święcie pułkowem 18 pp. w Skierniewicach: 1) Prezydent w czasie mszy polowej na boisku sportowem wybudowanem przez pułk. 2) Prezydent Wojciechowski asystuje przy bierzmowaniu żołnierzy 18 pp. przez ks. biskupa Galla, jako „ojciec chrzestny" bierzmowanych.





75-lecie łodzi podwodnej. Pierwsza niemiecka łódź podwodna zbudowana w r. 1850 przez kaprala Bauera, która zatonęła przy próbach i wydobyta, mieści się dziś w muzeum berlińskiem, — oraz jej całkowita rekonstrukcja. Fot. Atlantic - Photo.

się w całokształcie współczesnych stosunków politycznych Europy i Polski. Z każdego przedmiotu słuchacz zdaje egzamin, aby zaś uzyskać dyplom Szkoły — musi jeszcze zdać kolokwja prawnicze na Wydziale prawnym U. J. z prawa politycznego, prawa narodów, ekonomji i skarbowości.

Nie jest więc zbyt łatwą rzeczą uzyskanie takiego dyplomu, tem więcej, że poziom wykładów postawiony jest na wysokim poziomie. Wykładają bowiem w szkole najwybitniejsi profesorowie Wszechnicy Jagiellońskiej i specjaliści poszczególnych działów, a więc sam dyrektor prof. Rostworowski (delegat polski w Międzynarodowym trybunale sprawiedliwości w Hadze) prof. Wróblewski, prof. Kutrzeba, b. min. Kumaniecki, rektor Estreicher, rektor Zoll, prof. Dyboski, prof. Wędkiewicz, prof. Dąbrowski, prof. Sobieski i w. i. Przed dwoma laty jeden z wyższych oficerów misji wojskowej francuskiej w Polsce i kilku oficerów delegowanych specjalnie przez polski Sztab generalny dali w szeregu wykładów zarys organizacji militarnej państw sąsiadujących z Polską, a przez dwa lata profesor Uniwersytetu Strassburskiego pan Redslob przeprowadził w języku francuskim w dwuch cyklach kurs historji dyplomatycznej Europy w XIX wieku. Była to niejako wymiana intelektualna, wzamian bowiem za wykłady prof. Rostworowskiego w paryskiej „Ecole de Sciences Politiques" ministerjum francuskie delegowało do Krakowa prof. Redsloba

Już te dane charakteryzują dostatecznie poziom i charakter szkoły, która naprawdę odgrywa w Polsce tę rolę, jaką we Francji Szkoła Paryska.

Jest to instytucja, na której konieczność wskazuje samo życie Polski, nie posiadającej nadmiaru ludzi o wykształceniu prawniczo-politycznem i orjentujących się w historycznej genezie i znaczeniu współczesnych stosunków europejskich. *Zygfryd Englisch*

## Święto 18 pułku piechoty w Skierniewicach.

W sobotę, dnia 28 czerwca b. r. wziął Pan Prezydent Wojciechowski osobisty udział w uroczystościach Święta pułku 18 piechoty w Skierniewicach. Święta takie obchodzone przez wszystkie oddziały armji, stały się już piękną, pełną poezji tradycją Wojska Polskiego. W bogatym programie wyróżniły się wystawa prac oficerów, ich rodzin i szeregowych pułku, zorganizowana przez Komisję Kult.-Oświatową pułku, a obrazująca życie i pracę pozasłużbową wojska, poświęcenie i otwarcie stadjonu sportowego, jednego z nielicznych w Polsce zarówno pod względem wymiarów jak i wykonania, a zwłaszcza ze względu na wybudowaną w nim trybunę na około 600 miejsc siedzących, wreszcie Jednodniówka, wydana przez specjalny Komitet Redakcyjny, a nawiązująca bardzo trafnie zestawionymi artykułami do historji pułku od 1794 r. począwszy do dni ostatnich. Jednodniówka jest bardzo bogato ilustrowana. Należy z uznaniem podkreślić, że taki n. p. stadjon sportowy jest rezultatem zupełnie samodzielnej pracy pułku, albowiem inicjatywę do jego budowy mimo bardzo niepomyślnych warunków terenowych dał przed $1^1/_2$ rokiem D-ca pułku płk. Maxymowicz-Raczyński i aż do końca budowy był troskliwym i zabiegliwym jego opiekunem, prace niwelacyjne, które trwały z górą rok prowadził por. Jezierski Józef, wzorowy tor przeszkód wybudował pluton pionierów stojący pod dtwem niezmordowanego por. Skrzata, projekt zaś i wykonanie budowy trybun przeprowadził sierż. sztab. Baran. Koszta budowy pokryły ofiary oficerów i szeregowych pułku.

W ten sposób pułk na swą 130 rocznicę historycznego istnienia dał trwałe i twórcze pamiątki w spuściźnie dla przyszłych swoich pokoleń.

---

## Zamach na Zaghlula-Paszę.

(Do ilustracji na stronie 7-mej.)

Długoletni wódz narodowy Egipcjan w walce o niezawisłość kraju Faraonów, więziony i wygnany kilkakrotnie przez anglików, obecnie prezydent ministrów niepodległego Egiptu o mało nie padł z ręki swego rodaka-nacjonalisty egipskiego. Fanatyk strzelił do premiera na dworcu kolejowym w Aleksandrji, w chwili, gdy Zaghlul Pasza siadał do pociągu, i ranił go w piersi. Sprawcę zamachu ujęto.

Zamach ten wskazuje, że sprawa Sudanu egipskiego leżącego u źródeł Nilu, nad którym Anglja nie chce się zrzec protektoratu i władzy, wywołuje coraz ostrzejsze wrzenie wśród egipcjan i doprowadza do zamachów.

---

## 75-lecie łodzi podwodnej.

W roku bieżącym Niemcy całe święcą 75 lecie łodzi podwodnej, która w czasie wojny światowej stała się tak potężną bronią w ich ręku.

Pierwsze wiadomości o statkach podwodnych posiadamy z czasów Aleksandra Wielkiego.

W późniejszych czasach pozostawił plany t. p. nieśmiertelny Leonardo da Vinci (1451-1519) jednak nie budował on tych statków, gdyż uważał je za broń o strasznych skutkach.

Rzeczywiście, pierwszy statek podwodny zbudował holender lekarz Korneliusz Drebbel w 1624, którym przepłynął Tamizę. Łódź Drebbla zbudowaną była z drzewa, zamieścić mogła 15 ludzi i przez 2 godziny przebywała pod wodą w głębokości 3 mtr. Pomimo takich rezultatów osiągniętych w obecności króla Jakóba I. i wielu widzów, rząd angielski nie zajął się tą sprawą.

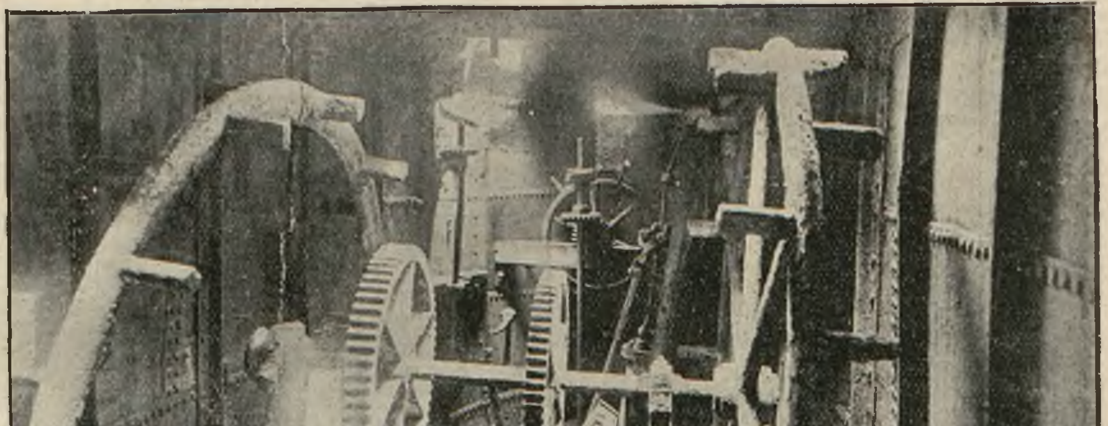
Później budowali statki podobne, amerykanin Buschnell w 1775, którego łódź podwodna używana była w wojnie z Anglją, amer. k. Fulton, który w r. 1801 skonstruował w Paryżu doskonałą łódź podwodną, która zniszczyła angielski okręt „Dorothy".

Napoleon nie uznał jednak tego wynalazku za pożyteczną dla siebie broń i wyraził się o wynalazcy „C'est un fou".

Fulton udał się do Anglji, gdzie przyjęto go uprzejmie i uzyskał tam poparcie.

Po Fultonie zajął się także budową statku podwodnego amerykanin Philipp (1844), którego konstrukcją nie wytrzymała jednak prób.

Dopiero w 1850 r. bawarski kapral art. Bauer, w Kolonji wybudował łódź podwodną, której



75-lecie łodzi podwodnej. Wnętrze łodzi Wilhelma Bauera z r. 1850.



Z Ameryki do Europy: Lotnicy amerykańscy. którzy dokonują lotu dokoła świata, przybyli do Anglji i wylądowali w Croydon. Przebyli oni już w ten sposób 1.8000 klm. Na ilustracji widzimy uczestników lotu z komeudantem eskadry por. Smithem na czele i attache lotniczego przy poselstwie amerykańskim w Londynie, który przybył na ich powitanie. Fot.: Antlantic — Photo.

użyć chciał jako podpalacza floty nieprzyjacielskiej. Niemcy chcieli uderzyć na flotę duńską i od razu ją zniszczyć. Cała armja ofiarowała swój dzienny żołd na urzeczywistnienie tego planu. Przy próbach, łódź 1 lutego 1851 zatonęła, ścianki były za słabe, nacisk wody zgniótł je a ściešnione powietrze wyrzuciło załogę na powierzchnię wody co ją od śmierci uratowało. Łódź ta leżała zatopiona 36 lat, później wydobyto ją i w 1887 r. oddano ją do Muzeum oceanicznego w Berlinie.

Próby Bauera w Tryeście 1852 w Anglji 1854, w Francji 1855, w Rosji 1856, a w końcu z powrotem w Niemczech od 1858 dały coraz lepsze rezultaty i formę takiego statku.

Amer. Clintock i Howgate (1853) wybudowali łódź podwodną. która pochłonęła 32 ludzi i również nie osiągnęła ostatecznego celu.

Interesujące były łodzie podwodne, nazywane „Dawidami", których używano w amer. wojnie secesyjnej (1863/66).

Dalsze udoskonalenia przeprowadzili oficer austr. Luppis i Anglik Whitehead, wreszcie wielu innych, jak anglik pastor Garett (1878), Norweg, Nordenfeldt (1885), hiszp. ofic. mar. Issak Peral (1877), który za przeprowadzone próby otrzymał szlachectwo i pół miljona franków, jako dar honorowy, wreszcie wielu innych.

Jednak ojczyzną łodzi podwodnej jest Francja. W r. 1858 kpt. Bourgois zbudował łódź podwodną „Le Plongeur", która w r. 1863 była już w użyciu. Łódź ta poruszaną była przez ciśnienie powietrza.

Od tego czasu budowano we Francji kilka łodzi podwod. jak „Morse" „G. Zede" i inne, a inż. Laubeuf (1900) za swoją łódź p. n. „Narwal" zdobył nagrodę rządową.

Dla celów praktycznych skonstruowali ł. p. Niemcy w 1905 którzy wyzyskali wynalazek ten do działań wojennych.

Anglicy zainteresowali się tem dopiero w 1902, budując 5 łodzi podwodnych.

Wśród wynalazców nie brakło także Polaków, a St. Drzewiecki (1877) w czasie wojny Rosji z Turcją, skonstruował łódź podwodną, którą poraz pierwszy wypuścił w Odessie. Łódź ta poruszaną była śmigłem, próby przeprowadzono z powodzeniem. W 1901 r. posiadali Rosjanie pierwszą ł. p. „Piotr Koszka" na pamiątkę marynarza, który odznaczył się w 1878 podczas ataku na flotę turecką.

W czasie wojny 1914 1918. łódź podwodna odegrała dużą rolę Zwłaszcza Niemcy doprowadzili stan i używanie łodzi podwodnej do szczytu i dzięki tej broni podwodnej niemieckie wybrzeża nie były przez czas wojny ostrzeliwane przez nieprzyjacielską flotę.

Łódź podwodna „Deutschland" w sierpniu 1916 r. przewiozła 200 ton barwików i innych materjałów do St. Zjedu. a powróciła do Niemiec 23 września. Przepłynęła ona 1200 mil m. ściśle pod wodą). Ten śmiały i udany występ żeglugi podwodnej wzbudził ogólne zdumienie.

Także niem. łodzie podwodne, przesłane do Turcji, przewoziły broń do Trypolisu i utrzymywały łączność między Turcją a Trypolisem.

Dziś w czasie pokoju łódź podwodna niema wielkiego znaczenia. Jej cel i rola zasadnicza — to rola niedostrzegalnego tajemniczego napastnika morskiego w czasie wojny.

---

# Ogrody na dachach wielkomiejskich gmachów.

Cywilizacja nie zawsze i nie dla wszystkich jest matką. Są wprawdzie ludzie, którzy doznają wyłącznie jej dobrodziejstw, a wszystkie ciemne strony są przed nimi zakryte dyskretną zasłoną majątku. Są to ludzie t. zw. „szczęśliwi". Jednak obok nich męczą się całe rzesze ludzi biednych, ktorym zła macocha - cywilizacja wyrządza dużo, dużo krzywdy. To ci wszyscy, wciągnięci w kierat codziennych obowiązków, którzy po dniu spędzonym na wytężającej pracy, odpoczywają w dusznych klatkach - mieszkaniach, ci robotnicy, pracownicy biurowi, anemiczne sklepówki, jednem słowem wszyscy, pozbawieni widoku słońca, zieleni drzew, — życiodajnych przejawów natury. Życie płynie im wśród dusznych wyziewów wielkomiejskich, zmęczone oczy szukają wypoczynku na rozgrzanych murach, stopy lgną na gorącym asfalcie.

I ci ludzie przeklinają cywilizację, bo zabrała im możność rozwoju fizycznego, dając za to namiastkę, którą nie każdy ocenić potrafi — szerokie pole rozwoju intelektualnego.

Ale i na to próbuje zaradzić niewyczerpana pomysłowość ludzka. Na dachach domów pojawiają się sztuczne ogródki, mające zastąpić zielone łąki i tam zbierają się grupki spracowanych ludzi, by wytchnąć trochę świeższem powietrzem.

Biedne, suchotnicze ogródki! Czyż podobne są one choć trochę do natury? Parę ławeczek, cztery czy pięć chorowitych drzewek, klomb kwiatów, a wokół, gdzie okiem sięgnąć — dachy, dachy, kominy i gęsta sieć drutów telefonicznych. Zaprawdę, widok godny pożałowania!

Piszę Wam to, Czytelnicy, tylko dlatego, by przypomnieć Wam pomysł, który powstał kilkadziesiąt lat temu, gdy miasta nie rozwinęły się jeszcze tak gigantycznie, pomysł prosty zupełnie i mający już dziś na Zachodzie szerokie zastosowanie.

Szło o stworzenie miast - ogrodów. Zamiast kłębowiska kamienic, budujemy miasto na szerokiej przestrzeni, rój małych parterowych, lub jednopiętrowych, ślicznych domeczków, otoczonych ogrodami, w których wszyscy pracujący znajdą mieszkania. Pyszny ten ogród otaczać będzie wokrąd centrum, przeznaczone do pracy, więc: urzędy, sklepy, banki, biura, redakcje, hotele i t. d. Zakłady przemysłowe powinny stanąć gdzieś na uboczu, by nie zatruwać powietrza.

Wtedy zmaleje ilość szynków, ludzie poświęcą więcej czasu życiu rodzinnemu, zamiast bezmyślnego siedzenia po knajpach, uprawiać będą swoje ogródki, młodzież po nauce zalegnie tłumnie place sportowe.

Czy potrzeba na to wiele wysiłku?

Tak, wysiłek to ogromny i mowy nie może być o natychmiastowej rozbudowie miast w podobny sposób. Natomiast społeczeństwo powinno poczynić kroki, by na przyszłość zapobiedz dzikiemu, niekulturalnemu budowaniu zbitej masy gmachów mieszkalnych, a stopniowo zastępować je domkami w ogrodach, tak jak to już zdawna czynią w Anglji.

I wtedy dopiero każdy będzie mógł nasycić się dowoli zielenią, a ogródki na dachach w zupełności stracą rację bytu.





Wielkie Miasto w lecie:

Piękny ogród warzywny na dachu kamienicy w śródmieściu Berlina.

Personal ogromnego magazynu podczas sjesty południowej w ogródku na dachu domu.

# Na martwym punkcie.

Od kilku dni obrady konferencji londyńskiej stanęły na martwym punkcie i coraz częściej zdają się słyszeć głosy, że losy jej są przesądzone a dni obrad policzone. Pozostawiając czasowi rozstrzygnięcie tego dylematu, zwrócimy uwagę na główny punkt sporu i nieporozumień między obradującemi.

Cały ciężar obrad konferencji londyńskiej spoczywa w pierwszej komisji, która ma na celu rozstrzygnięcie zagadnienia, w rękach jakiego ciała pozostanie decyzja o uchybieniach niemieckich oraz zagadnienienia sprawy sankcji. Stanowisko francuskie jest w tej sprawie oddawna znane. Polega ono na tem, że ciałem upełnomocnionym do decyzji o uchybieniach jest komisja odszkodowań oraz że w razie stwierdzenia uchybień każdemu państwu przysługuje prawo sankcji, nawet w tym wypadku gdy nie dojdzie do porozumienia między państwami.

Temu punktowi widzenia sprzeciwili się przedstawiciele banków angielskich i amerykańskich p. Montagu Normann, dyrektor Banku Angielskiego oraz p. Tomasz Lamont przedstawiciel banku Morgana. Ten ostatni w szczególności w imieniu przyszłych wierzycieli amerykańskich postawił dwa warunki, na jakich mogliby Niemcy otrzymać pożyczkę:

1) o uchybieniach niemieckich nie może decydować komisja reparacyjna, ponieważ nie posiada ona moralnego kredytu w Ameryce; 2) amerykańskie koła finansowe nie godzą się w żadnym wypadku na ewentualność samodzielnej akcji jednego z państw, gdyż przez zastosowanie sankcji mógłby być poderwany kredyt niemiecki z jednoczesnem zagrożeniem sytuacji wierzycieli.



Na martwym punkcie: Członkowie Konferencji londyńskiej z Macdonaldem, Herriotem, hr. Ishi, Theunisem, Della Torettą i Joungiem w pierwszym rzędzie. Fot. Atlantic - Photo.



Protest niemiecki: Zgromadzenie publiczne w sali parlamentu niemieckiego w rocznicę traktatu wersalskiego. W zgromadzeniu wzięli udział kanclerz Rzeszy dr. Marx i minister spraw zagranicznych dr. Streseman (siedzą na ławie rządu po lewej stronie trybuny, z trybuny przemawia poseł dr. Kahl.

Rzecz jasna, że takie stanowisko przedstawicieli banków oddawałoby Francję całkowicie w ręce Niemców, od których dobrej woli zależałoby płacenie sum odszkodowaniowych. A ponieważ Niemcy tej dobrej woli w ciągu pięciu lat nie wykazali, ponieważ w dalszym ciągu byliby zmuszeni do spłaty procentów od olbrzymiej sumy 800 milj. marek, których udzieliłaby im Ameryka, przeto znaleźliby dziesiątki pretekstów, pod których pozorem uchyliliby się od spłaty odszkodowań. Na taką naiwność przedstawicieli Francji nie mogą liczyć przecież finansiści Anglji i Ameryki, którzy jak to z ich warunków widać, myślą wyłącznie o swoim interesie, nie troszcząc się w najmniejszej mierze o interesy innych państw.

Próba kompromisu nie udała się. Finansiści amerykańscy, którzy podobno skłonni byli do pewnych ustępstw ze swego stanowiska, zajęli z powrotem stanowisko nieprzejednane i, jak donosi prasa francuska, uczynili to pod wpływem rad podsekretarsa stanu Hughesa.

A na realizm całej tej dyskusji między Francją i Anglją, i między politykami a bankierami, rzucają szczególne światło echa nadchodzące z Niemiec. Gdy w Londynie wszelkie wysiłki porozumienia oparte są na przypuszczeniu dobrej woli Niemiec do wykonania traktatu wersalskiego, gdy cały plan Davisa, całe rozumowanie angielskie na tej dobrej woli Niemiec się opiera — w Niemczech odbywa się w dziesiatą rocznicę wojny wielkie zgromadzenie polityczne z udziałem kanclerza i ministrów, żądające zwalenia traktatu i zaprzeczające Francji prawa do jakichkolwiek odszkodowań, a jednocześnie w tejże „rozbrojonej republice“ na obchodach wojskowych zwarte, karne i wyszkolone wojskowo oddziały różnych Stahlhelmów defilują przed dawnymi generałami, marszałkami etc. i zdetronizowani monarchowie w dawnych galowych mundurach i pikelhaubach dokonują przeglądów o niedwuznacznie bojowym i odwetowym charakterze.



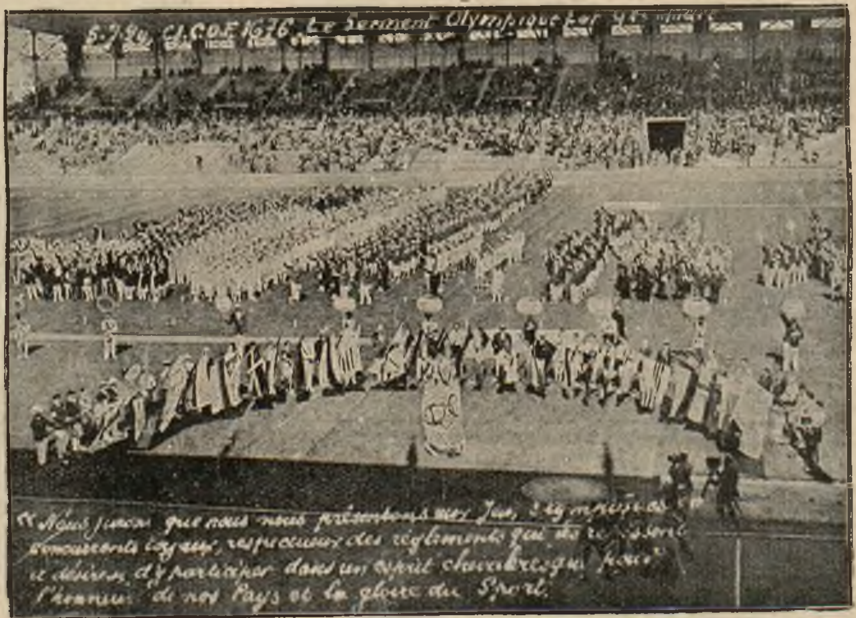


Jak za dawnych czasów: Zdetronizowani królowie i książęta usunięci generałowie wielkiej wojny w dawnych swych mundurach biorą udział w odsłonięciu pomnika dla poległych żołnierzy bawarskich. Pośrodku w pełnej gali b. następca tronu ks. Ruprecht bawarski, i b. naczelny wódz frontu wschodniego ks. Leopold bawarski. Fot. Atlantic — Photo Co.

# Z VIII-mej Olimpjady.

(5 lipca 1924. — Inauguracja. — Defilada. — Przysięga. — Zawody lekkoatletyczne a Polska. — Nurmi. — Bieg maratoński. — Radjo, hymno i flagoznawstwo, — dziennikarze. — Przyjęcia oficjalne).



Z Igrzysk olimpijskich w Paryżu: 1) Prezydent Doumergne ogłasza otwarcie VIII Olimpjady nowej ery. W loży prezydenta siedzą następcy tronu angielskiego i rumuńskiego i książę Etopji. 2) Atleta francuski Geo Andre składa przysięgę imieniem wszyskich zawodników.

Na olbrzymim stadjonie w Colombes pod Paryżem odbyło się 5 lipca uroczyste otwarcie VIII Olimjady. Już o drugiej popołudniu zebrało się kilkadziesiąt tysięcy widzów, przybyszów z całego świata, by być świadkiem tej dla każdego miłośnika sportu tak wyniosłej uroczystości.

O godzinie trzeciej, wśród dźwięków Marsyljanki odegranej przez cztery orkiestry i śpiewanej przez dwa chóry męskie, zjawia się w loży rządowej, na czele in corpore prezydent republiki, w towarzystwie angielskiego następcy tronu księcia Walji, rumuńskiego następcy tronu księcia Karola i regenta Etopji, księcia Tolfari. Równocześnie ukazuje się w bramie maratońskiej czoło wielkiego pochodu i rozpoczyna się defilada 3000 atletów reprezentujących 45 narodowości, które nie szczędząc wysiłków i kosztów wysłały kwiat swojej młodzieży atletycznej, by ubiegała się o palmę zwycięstwa olimpijskiego.

45 transparentów z nazwa kraju i 45 sztandarów chyli się przed lożą prezydenta, a 3.000 pięknych, muskularnych, opalonych młodzieńców reprezentujących prawie wszystkie rasy i narodowości świata oddaje cześć według zwyczajów sportowych swego kraju. Przedstawiciele maszerują w porządku alfabetycznym. Pierwsza Afryka Południowa, Argentyna, 40



Finn Steenross w biegu maratońskim zdobył I miejsce przebiegając 42 km. w 2 g. 41 m. 22 sek.

Australczyków (koszta podróży okrętem około 10.000 frs. tam i z powrotem od osoby, [a podróż trwa 6 tygodni w jedną stronę), Austrja bardzo nieliczna, hucznemi oklaskami witana Belgja, Brazylja, pięciu Bułgarów, falanga Kanadyjczyków, Chile, Chiny reprezentowane tylko przez swój sztandar i transparent, Cuba, Dunja. Egipt w czerwonych fezach, Ekwator, krewcy Hiszpanje, grupa znanych atletów Estońskich, a za nią najpotężniejsza ze wszystkich reprezentacja Stanów Zjednoczonych, największy faworyt Olimpjady, blisko 350 atletów, których bogate Stany przysłały osobnym okrętem olimpijskim; wślad za nimi ich równorzędni i najpotężniejsi współzawodnicy, entuzjastycznie witani, wspaniali atleci fińscy, za nimi potężną burzą oklasków aklamowana Francja ze zgrabnemi tenisistkami i pływaczkami na czele, dalej Wielka Brytanja konwojowana przez malowniczo strojnych tamburów szkockich, za nią Grecja, trzech murzynów z Haiti, Holandja, Węgrzy, siedmiu ścięgnistych Hindusów w białych turbanach, oddział rudych, rosłych Irlandczyków, Włosi z faszystowskim ukłonem, J pończyzy w... anglezach, cylindrach i okularach, Łotwa, Litwa bez atletów, Luksemburg, Meksyk, Monaco, silny oddział Norwegczyków, Nowa Zelandja z trzema atletami, jeden jedyny przedstawiciel Filipin, a za nim pysznie się prezentująca grupa naszych barczystych, uśmiechniętych sportsmenów, żywo oklaskiwana przez publiczność francuską, dalej Portugalja, Rumunja, Szwecja, Turcja, zwycięstwem footbalowem sławny Urugway i w końcu Jugosławja.

Po skończonej defiladzie i ustawieniu się wszystkich reprezentacji i w ordynku wygłasza hrabia Clary, prezydent francuskiego Komitetu olimpijskiego, krótkie przemówienie, w którem podnosi historyczne, sportowe i społeczne znaczenie igrzysk olimpijskich, Na trybunie mowcy ustawiony jest mikrofon połączony z amplifikatorem (haut-parleur) potęgującym kilkadziesięciokrotnie siłę głosu.

Po przemówieniu hrabiego Clary intonują orkiestry Debussy'ego „fanfary św. Sebastjana", sztandar olimpijski zjawia się na najwyższym maszcie, z dala grzmią salwy artylerji i z 45 równocześnie na boisku otworzonych klatek wyfruwają roje gołębi, unosząc radosną nowinę w dalekie kraje. Prawda, że dziś gołębie są już tylko alegorją radja. Chorążowie tworzą półkole przed lożą rządową i na trybunę wstępuje francuski atleta Géo André, by wygłosić imieniem wszystkich uroczyste ślubowanie:

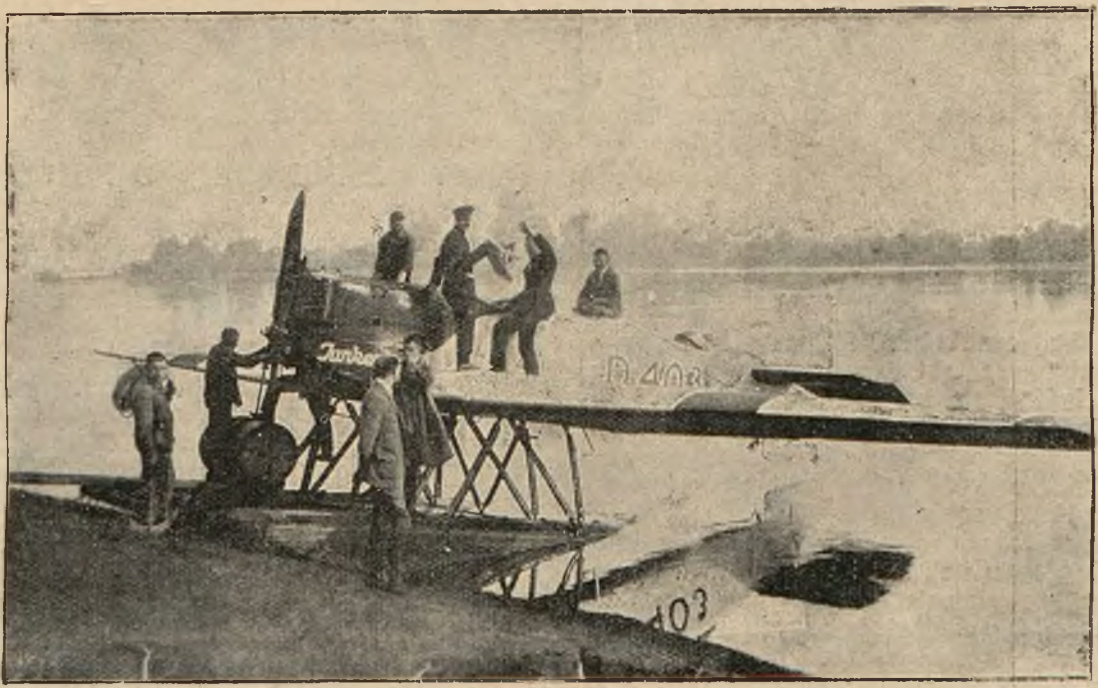
„Stając do igrzysk olimpijskich jako współzawodnicy lojalni, natchnieni duchem rycerskim i chęcią przysporzenia chwały naszym krajom i sportowi, ślubujemy poszanowanie i ścisłe przestrzeganie ustanowionego regulaminu i reguł sportowych".

Haut-parleur roznosi głos po całym stadjonie. Całkiem niziutko nad trybunami i boiskiem przelatulą aeroplany z wszędobylskiemi, niezmordowanie „kręcącymi" operatorami filmowymi.




Polska drużyna olimpijska w defiladzie narodów przed trybuną Prezydenta Francji w stadjonie Colombes.





Komunikacja lotnicza w Europie: Rozwój lotnictwa, okupiony życiem tylu pionierów i ofiar, doprowadził jednak do tego. że dziś, przy najnowszych aparatach, budowanych z aluminjum i stali, takie wypadki, jak ostatni z drem. Geley pod Warszawą, są w komunikacji na linjach pasażerskich niezmiernie rzadkie, a zawsze rzadsze niż na kolejach. To też lotnictwo rozwija się ogromnie. Oprócz linji europejskich wewnętrznych powstają i linje dalsze np. Berlin-Konstantynopol-Angora, której pierwszy samolot kurjerski odbył lot dn. 6 lipca przybywając do Konstantynopola po 15 godzinach i do Angory po 27 godz. podróży. Ilustracja nasza przedstawia ten samolot wodny „Junker 403" zabierający przed odlotem pocztę do Turcji. Drugi rysunek przedstawia zastosowanie samolotów do transportu kwiatów z Holandji do Niemiec. Przy pomocy lotnictwa kwiaty ścięte rano w Amsterdamie, już popołudniu tego samego dnia sprzedawane są w kwieciarniach Berlina. Fot. Atlantic — Photo Co.

A potem uroczyste słowa prezydenta: „Proklamuję otwarcie VIII Olimpjady nowej ery".

W zawodach lekkoatletycznych trwających od 6 do 13 lipca zdobyli pierwsze miejsce Amerykanie, drugie Finlandczycy, trzecie Anglicy, a za nimi 15 narodowości uzyskało większą lub mniejszą ilość punktów. Polska nie uzyskała niestety ani jednego punktu, co świadczy o wielkim zaniedbaniu sportu lekkoatletycznego u nas. Może jednak ten negatywny wynik wzmoże wysiłek sportowców i podnieci ambicje społeczeństwa polskiego, które okazuje zbyt małe zainteresowanie dla tej najszlachetniejszej i najzdrowszej gałęzi sportu.

Ulubieńcami publiczności byli atleci fińscy, a w szczególności fiński biegacz Nurmi niezrównany rekordman świata. Ten flegmatyczny, kościsty Finlandczyk robi zupełnie wrażenie człowieka, dla którego bieg jest normalnym sposobem poruszania się. Z dokładnością maszyny biegnie z zegarkiem w ręku kilkanaście razy dookoła olbrzymiego stadjonu, wyprzedzając wszystkich najsławniejszych współzawodników o setki metrów. Po skończonym biegu, gdy publiczność wyje z zachwytu, on najspokojniej zzuwa sandały i boso, biegiem, w pogardliwem milczeniu opuszcza boisko, nie darząc publiczności ani jednem spojrzeniem.

„Clou" zawodów atletycznych stanowił bieg maratoński na tradycyjną odległość 42 km. 195 m., który odbył się 13 lipca przy udziale 65 konkurentów reprezentujących 22 narodowości. Istnie heroiczny wysiłek w dzień niebywale upalny (powyżej 30° w cieniu), któremu asystowało 35.000 widzów czekających do późnego wieczora na powrót zwycięscy. Zwyciężył, jak wiadomo, Finlandczyk Stenroos, pokonując tę przestrzeń mimo kanikuły w 2 godzinach i 41 minutach. Witany przez rozentuzjazmowaną publiczność dobiegł do mety i bez oznak zmęczenia przebiegł nadliczbowo jeszcze raz dookoła



Zamach na egipskiego prezydenta ministrów: Zaghlul-pasza premjer i najwybitniejszy przywódca polityczny Egiptu.

stadjonu. Bieg, który miał start i metę w stadjonie odbywał się poza obrębem stadjonu poprzez okolice Paryża. O każdoczesnym stanie haut-parleur otrzymujący co chwilę wiadomości drogą radjotelegraficzną.

Poza wieloma pożytecznemi wiadomościami można było na Olimpjadzie uprawiać dokładne studja flag i hymnów różnych narodowości. Po każdem zwycięstwie finałowem ukazywały się na trzech masztach flagi trzech zwycięsców z pierwszym zwycięscą pośrodku i muzyka odgrywała hymn narodowy państwa, które reprezentował pierwszy zwycięsca.

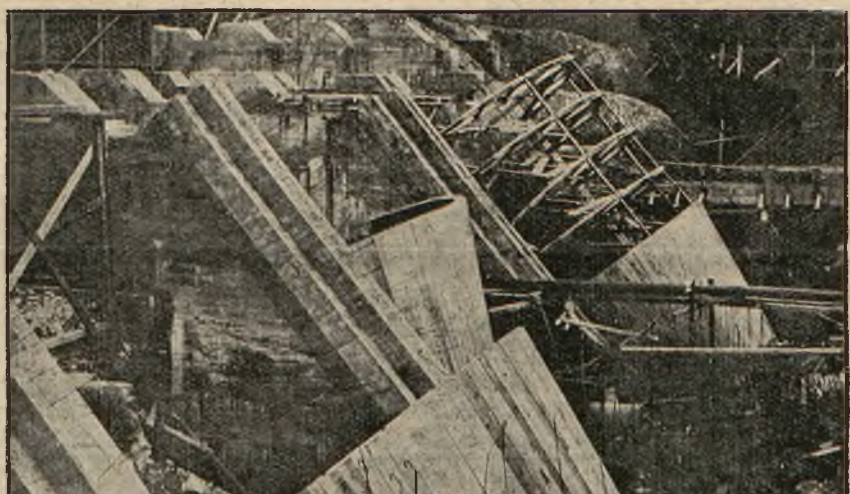
Jak żywem jest zainteresowanie całego świata dla Olimpjady, o tem można było się przekonać rzuciwszy okiem na trybunę prasy w stadjonach na których rozgrywały się zawody. Pracuje tu blisko 400 dziennikarzy z całego świata. Przeważają naturalnie Amerykanie, Anglicy i Skandynawczycy, którzy mając podręczne maszyny do pisania, uwieczniają każdy najdrobniejszy szczegół w kilometrowych sprawozdaniach, które wysyłają natychmiast, prócz gęstych telegramów i radjotelegramów.

Prócz przyjęć, które urządza Komitet Olimpijski, przyjmowali atletów w ubiegłym tygodniu prezydent republiki i rada miejska Paryża. Atleci o dobrym apetycie byli przyjęciem u prezydenta nieco rozczarowani, bo zamiast kolacji otrzymał każdy od pana prezydenta — uścisk dłoni i na tem się skończyło. Rada miejska, znać bogatsza, ugościła atletów śniadaniem.

Ubiegły tydzień poświęcony był zawodom pływackim, regatom, tenisowi i boksowi, a następny, ostatni tydzień Olimpjady wypełniony jest zawodami hipicznemi, cyklizmem i jachtingiem. Spodziewamy się, że przynajmniej nasza reprezentacja hipiczna będzie się mogła pochwalić pięknymi wynikami.

*Paryż, 20 lipca 1924.* *Miet.*





Cuda techniki: W górach Szwarcwaldu buduje obecnie jedno z przedsiębiorstw niemieckich największą z dotychczas znanych konstrukcji żelazo-betonowych. Jest to tama mająca ująć i skierować odpowiednio wody, zalewające dolinę. Wody te płynąć mają odtąd sztolnią o długości 340 m. i potym wiszącym na wysokości 25 m. na odległość 1650 m., aż do upustu. Ilustracje nasze przedstawiają widok ogólny budowy i fragment olbrzymiego „wodociągu" Fot. Atlantic — Photo.

W. RAORT.

# WIDOKÓWKI

## (KARTKI Z PODRÓŻY PO POLSCE).

I.

Nie dziwcie się, moi kochani, że dostałem manji pisania „Listów z podróży“ wzorem wszystkich podróżujących obecnie „naszych znanych i cenionych“ oraz „rokujących świetne nadzieje na przyszłość“ ludzi pióra i nożyc, którzy się poczuwają do miłego obowiązku zasilania krajowych pism perjo- i nie perjodycznych swemi wrażeniami z podróży np. ze Lwowa do Jaremcza lub z Krakowa do Ojcowa.

Czynię to jednak z tego powodu, aby moi przyjaciele dowiedzieli się o tem z prawdziwym żalem, że nie złamałem żadnej nogi, że nie brałem udziału w żadnej katastrofie kolejowej, i że jednem słowem wyszedłem cało z tych tarapatów, które nazywamy: podróżą.

Dziś, kiedy już zdołałem obmyć się ze sadzy i u okulisty wydobyłem ostatni kawałek węgla z oka, wspominam dość mile ową podróż pospiesznymi parowozami, które mają tę jedną zaletę, że pomimo drożyzny węgla obsypują pasażera obficie miałkim węglem górnośląskim i bardzo wesoło gwizdają, ale za to cierpią na manję wielkości, udając pośpiech, podczas gdy w rzeczywistości wcale się nie spieszą.

Innego zdania był jednak mój przyjaciel, a zarazem jeden z najzdolniejszych poetów lwowskich, który ze mną zaryzykował tę podróż, gdyż w czasie jazdy usiłował nawet deklamować „Farysa“, w którym jest mowa o szalonym pędzie w dal...

Poeci są już zawsze tacy! Wogóle co do różnicy zdań między mną, a kochanym poetą, to przyznać muszę, że były one dość częste.

W jednem tylko doszliśmy do zupełnego porozumienia w czasie dwutygodniowej podróży, t. j. aby wracać do Lwowa, gdy zauważyliśmy, że nie mamy pieniędzy.

A przecież to tak niedawno temu, gdy uszyłem sobie płócienny woreczek, w który włożyłem przeszło dwieście złotych oraz wolny bilet kolejowy i wszystko to razem zawiesiłem sobie na szyji pod koszulą, prosząc Pana Boga aby mnie uchronił od manji wielkości, w jaką często popadają ludzie nagle wzbogaceni.

Jeszcze dziś pamiętam te nasze długie rozmowy, jakie prowadziłem z moim towarzyszem podróży, na temat rozkoszy, którą odczuwają ludzie bogaci, którzy sobie niczego odmawiać nie potrzebują.

Zastanawialiśmy się, czy w Wilnie wynajmiemy sobie auto na cały dzień i czy nie lepiej by było gdybyśmy na Helu zamieszkali w dwóch oddzielnych apartamentach w jakiejś malowniczo położonej willi nad brzegie n morza... Pamiętam nawet, że doradzałem, abyśmy udawali cudzoziemców i przyjęli sobie na czas naszej podróży, jakiegoś dobrze prezentującego się służącego w liberji.

O jakże prędko pryskają sny o potędze!...

Dwa tygodnie wystarczyły, abyśmy się przekonali, że musimy wrócić do Lwowa, by pisać dalej feljetony i „artykuły“. O dolo-ż nasza, dolo!...

Wyjeżdżając do Wilna przez Zdołbunów, Sarny, Baranowicze i Lidę czułem się w skórze Forda wyjeżdżającego na własnym jachcie w podróż naokoło świata i serdecznie współczułem z tymi wszystkimi, którzy nie nosili na szyji pod koszulą woreczka z przeszło dwustu złotymi, nie licząc drobnych.

Siedząc w przedziale pierwszej klasy, myślałem sobie: „Dobrze jest na świecie w pierwszej klasie“ i przyciskałem do piersi ów kochany woreczek, co miał mi otworzyć bramy Sezamu.

Mój towarzysz podróży czynił to samo ze swoim woreczkiem, lecz bardziej nerwowo, gdyż zdołałem go w międzyczasie poinformować, że między Dubnem a Zdołbunowem grasuje od pewnego czasu kuzyn atamana Muchy, który ze specjalnem zamiłowaniem wskakuje do przedziałów pierwszej klasy i lekkiem poderżnięciem gardła ubezwładnia pasażerów noszących woreczki na piersiach.

Poczęliśmy się zastanawiać nad różnymi sposobami napadów bandyckich ostatnich czasów i postanowiliśmy stanowczo nie przyjmować od nikogo zatrutych papierosów, nie wdawać się z nikim w rozmowę i w razie gdyby na łżejszy zapach chloroformu doszedł do naszych nozdrzy, natychmiast pociągnąć za hamulec bezpieczeństwa.

Na pociągnięcie hamulca moglibyśmy sobie tem łatwiej pozwolić, że znajdowaliśmy się w wagonie, gdzie wyraźnie było napisane: „Missbrauch der Notbremse wird mit 2 – 5 Kronen bestraft. K. k. Österreichische Staatsbahnen“.

Była to całkiem tania przyjemność, wobec tego, że korona austrjacka stoi wobec naszego złotego pod psem i dlatego uradziliśmy w razie choćby najmniejszego niebezpieczeństwa pociągnąć za hamulec, płacąc lojalnie koszta po połowie.

A pociąg tymczasem stał pod oszkloną halą dworca kolejowego we Lwowie, sapiąc i prychając parą, jakby zbierał siły do skoku w ciemną dal.

— Dobrze, że znaleźliśmy osobny przedział; będzie można się zdrzemnąć — zauważył mój przyjaciel, ociągając się na miękkiej kanapce.

— Dobrze i nie dobrze — wtrąciłem. — Do Brodów możemy jeszcze jako tako być spokojni, bo będziemy na terenie Małopolski, ale już od Dubna Bóg raczy wiedzieć co będzie... Słyszałem, że policja w tych stronach jest zupełnie bezradna i że napady na pociągi są tam na porządku nocnym... Pewnemu kupcowi w pierwszej klasie wbito nóż w brzuch, aż mu wylazł kręgosłupem... Z tym kuzynem Muchy niema żartów!...

— Przestań mnie denerwować, idjoto! — rzekł uprzejmie mój przyjaciel, ocierając sobie kroplisty pot z czoła. — Ot, lepiej przypatrzmy się tej mapie, którędy jechać mamy...

To mówiąc rozłożył mój przyjaciel mapę układu pana Bazewicza z Warszawy, która (t. j. mapa, a nie Warszawa) stała się przyczyną wielu naszych klęsk, nieporozumień i utrapień w czasie podróży.

Tymczasem wszedł do przedziału konduktor i zapytał nas głosem Torquemady dokąd jedziemy.

Nie mogło mi się w głowie pomieścić, aby konduktor nie wiedział, że jedziemy do Wilna, więc odparłem z pewną nonszalancją: „Chyba pan widzi, że do Wilna!“.

— Pan może jechać sobie i do Wilna, ale ten wóz „idzie“ tylko do Tarnopola! — odparł miły konduktor i nim spostrzec się zdołaliśmy, opuścił nasz przedział.

Lotem błyskawicy porwaliśmy nasze walizy i za chwilę znaleźliśmy się w sąsiednim wozie.

Otarłszy pot z czoła, usadowiliśmy się natychmiast na starannie zanieczyszczonych sofach przedziału i zamknęliśmy z wewnątrz drzwi, aby się uwolnić od nieproszonych intruzów.

— Zdaje się, że już mamy pół godziny spóźnienia? — zauważył mój przyjaciel.

— Dziękujmy Bogu i za to, gdyż inaczej bylibyśmy już od pół godziny w drodze do Tarnopola, chociaż i teraz nie mógłbym przysiąc, że jesteśmy we właściwym wagonie...

Mój przyjaciel, który właśnie był w trakcie rozpakowywania swoich prowiantów i walizy, popatrzył na mnie wzrokiem od którego zrobiło mi się nieco słabo i trzasnął zamaszyście wieczkiem walizy.

— Że ty też zawsze musisz mnie zdenerwować!...

— Dla wszelkiej pewności zdałoby się jednak zapytać konduktora — odparłem flegmatycznie.

Otworzyłem okno i spytałem się jakiegoś bardziej okopconego niż sympatycznego kolejarza: „Przepraszam najmocniej, czy nie mógłby mi pan powiedzieć dokąd my jedziemy?“...

— O tem chyba panowie najlepiej musicie wiedzieć — odparł nie bez pewnej racji przemiły kolejarz.

— Ma pan zupełną rację, panie naczelniku, ale ja pragnąłbym się dowiedzieć czy ten wóz przypadkiem także nie jedzie do Tarnopola...

— Nie, tylko do Podwołoczysk.

— Jezus! Marja! — zawył mój przyjaciel. — Wysiadajmy!

Wysiedliśmy.

Skonstatowałem z zadowoleniem, że mam jeszcze mój woreczek na piersi i nadto jeszcze kilka odgniotów na rękach od dźwigania ciężkiej walizy.

— Ależ my się chyba nigdy do tego Wilna nie dostaniemy! — zawołał z dużem rozgoryczeniem mój towarzysz. — To jest w gruncie rzeczy ostatni orzędny bałagan!...

— Nie widzę powodu, dlaczego nie moglibyśmy się przejechać do Podwołoczysk lub Tarnopola, jeśli nam z tą podróżą do Wilna jakoś nie idzie — wtrąciłem bez żadnego zamiaru denerwowania mego przyjaciela.

Mój przyjaciel natomiast popatrzył na mnie wzrokiem, od którego mi się wątroba zapiekła i postawiwszy walizę na peronie, znikł mi na chwilę z oczu.

W międzyczasie począłem się dokładnie nad tem zastanawiać, jak to jest możliwe, aby pociąg odchodzący do Wilna, mógł równocześnie odchodzić do Tarnopola i Podwołoczysk, czyli w trzech różnych kierunkach i zanim doszedłem do jakiejkolwiek konkluzji, powrócił mój przyjaciel w towarzystwie jakiegoś umundurowanego gentelmana, który nas uświadomił, że jedyny wóz drugiej klasy mający bezpośrednie połączenie do Wilna, znajduje się zaraz za parowozem i że jeśli natychmiast nie zajmiemy miejsc, to możemy jutro o tej samej porze wyjechać ze Lwowa.

— Ależ ja zapłaciłem za bilet pierwszej klasy, a pan nas traktuje drugą klasą! — zawołałem oburzony, pomny, że posiadam bilet bezpłatnej jazdy.

— Wstydziłbyś się przynajmniej tego człowieka okłamywać! — zauważył mój przyjaciel i porwawszy swoją walizę i tobołki, pobiegł w kierunku parowozu.

— W swojem życiu nie jechałem jeszcze drugą klasą — skarżyłem się umundurowanemu gentelmenowi, idąc ku wskazanemu wozowi. — Proszę pana o dyskrecję, gdyż wstydziłbym się moim znajomym w oczy popatrzeć. Pan zrozumie, że moje prestige tego wymaga...

Umundurowany gentelmen współczuł ze mną szczerze, zapewniając mnie poraz setny, że w kierunku do Wilna nie odchodzą niestety żadne wozy pierwszej klasy.

Po chwili siedziałem znowu w trzecim z rzędu wozie obok mego przyjaciela, który wykręcał sobie mokry z potu kołnierzyk i w antraktach bawił rozmową jakiegoś obcego współtowarzysza podróży, który patrzał na nas dość nieprzytomnie i idjotycznie, z czego dorozumiałem się intuicyjnie, że jedziemy w towarzystwie jakiegoś wyższego urzędnika ministerjalnego.

Aż wreszcie gwizd.

Jedziemy!

Coś zachrobotało we wnętrzu dychawicznej maszyny, targnęło całym pociągiem, zadźwięczało niesamowicie łańcuchami, rzuciło nas dwa razy wstecz, raz w przód i znowu trzy razy wstecz i — dalibóg jedziemy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. BRAUN.

# „DEMON FILMU“

6

Chciałem iść w świat, od wsi do wsi, od miasta do miasta, z miseczką żebraka — bramina. Wszechwiedząca mądrość pchała mię na szerokie gościńce rozciągnięte białemi taśmami po Indjach, od Amritsaru, Lahore i Benares, aż po Haidarabad, miasto Środka i Bangalore błyszczące jak latarnia wśród gór Dekhanu...

Ale los chciał inaczej...

...Tu „Demon“ ukrył smutnie twarz w dłoniach.

— Niech pan się nie dziwi moim wybuchom żalu. Stała się rzecz straszna, panie Smith. Zgubiłem się, straciłem kontakt z Bóstwem, zła, wsteczna siła kopnęła mię z powrotem w mrowisko hałaśliwego świata...

Zgrzytnął zębami.

— Kobieta. Uczyniła to kobieta. Spojrzała na mnie oczyma księżyca i czarodziejskiej pantery — i pierzchnął odemnie boski stan poznania, widać za słabo jeszcze wrośnięty korzeniami w mą duszę. Nie ujrzą mię już pieczary i urwiska Hamavatu, w tybetańskich klasztorach Lhassy nie doznam błogiej łaski ascezy...

Była córką radży w Kaszmirze. Wonna i lekka, jak purpurowy kwiat asoki, prosta jak bambusowa trzcina, giętka, jak klinga allahabadzkiej szpady i piękna jak światło księżyca porwała mię za sobą, jak srebrny wodospad Pamiru. Głos jej był upajający, jak głos kokili, szept, jak poszum palm w noc wiosenną. Brzęk złotych bransolet na przegubach jej nóżek był dla mnie najwspanialszą muzyką. — Gdym pierwszy raz dotknął jej płonących, jak węgle, warg nabrzmiałych rozkoszą, gdym po raz pierwszy poczuł pod palcami to drżące, miękkie jak jedwab ciało wyślizgające się ze zwojów muślinu, doznałem uczucia potwornego szczęścia i zachwytu.

A gdy wykwitła przedemną na puszystej lamparciej skórze pląsając w czerwonem półświetle lampjonów i przy subtelnym akompanjamencie viny drgającej w moich rękach, zwinna i dzika, jak córka dżungli, naga, wyprostowana i wiotka — spokój mój urwał się, jak naprężona struna, a burza ludzkich, pijanych namiętności schwytała mię na nowo w swe szpony. Od tej chwili wróciły dawne narowy i błędy, żądza uciech i nurzanie się w fontannach rozpusty. Ambicja gwałtowna, nieludzka, spotworniała do niebywałych rozmiarów pchała mię w zgiełk życia, ku poklaskom tłumów, w odmęt bezplanowych czynów i porywów.

Ale siła pozostała przy mnie...

Wiedza yogów użyczyła mi na zawsze swej potęgi.

Wróciłem do filmu.

Skonstruowałem niezwykłą elektryczną machinę dźwigającą wolę człowieka do tysiąckrotnej potęki i mój wynalazek, mój „płyn hypnotyzujący“ stał się rzeczywistością, środkiem, którego postanowiłem użyć dla wprowadzenia w życie moich planów...

Wstał i podszedłszy ku metalowym krzesłu oparł dłoń na kuli jego poręczy.

— Oto ten pokój jest moim laboratorjum. Siedząc na tym fotelu z rękami zaciśniętemi na tych metalowych kulach, naładowuję się niesłychaną energją, drzemiącą pod ścianami w stojących tam retortach szklannych. To jest, mój panie Smith, bardzo skomplikowana maszyna. Nie wiem, czy jest obecnie na kuli ziemskiej drugi mózg, któryby był zdolny wymyślić coś podobnego...

Spójrz pan na to wklęsłe zwierciadło naprzeciwko. Jest to zbiornik skąd wchłaniam w rozszerzone źrenice Światło Żywe. W pewnym momencie, gdy nabój energji koncetrujący się we mnie wypełni po brzegi swoje naczynie, przelewa się, wybucha i przez soczewki mych oczu, jak przez dwa refletory tryska snopami błękitnych promieni.

Wówczas potężna dźwignia podnosi szklanne kule napełnione wynalezionym przezemnie płynem, którego właściwością jest to, że reaguje on na emanujące ze mnie fluidy duchowe. I oto ciecz przetwarza się, zmienia barwę i skład chemiczny i staje się owym „hypnotyzującym płynem“, o którym słyszał już pan po wielokroć razy.

W laboratorjum „hypnozy filmów“ chemicy rozbijają te kule i zlewają płyn do specjalnie skonstruowanego systemu wanienek szklannych, którędy on ustawicznie przepływa, jak strumień pędzony przez misterne kołowroty — i kąpanej w nim taśmie nadaje ową moc nieznaną...

Smith zdumiony i olśniony rewelacjami tego człowieka nie mógł przez chwilę ust otworzyć...

— A... ta kobieta — zapytał z wahaniem.

Brown zmarszczył brwi.

— Ta kobieta jest ze mną, tutaj w mieście...

— Aaa!!...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Smith siedział w kącie wkulony w pluszowe karło i drżąc nerwowo patrzał.

Brown stał nieruchomo, jak posąg z bronzu wykuty, na środku pokoju. Oczy rozwarte jak kręgi — pozbyły się mrużenia powiek. Ramiona, jakby pod działaniem jakiejś tajemniczej siły podnosiły się automatycznie w górę i wyciągnęły, jak dwa sztywne, wyprężone węże, tylko końce palców drgały leciutko.

Chwila.

Hindus drgnął i wyruszył ze swego stanowiska pod ścianą. Zbliżał się tak, jakby płynął powietrzem, bez szmeru, nie dotykając stopami ziemi. Stanął naprzeciw Browna tak, że palce jego wyciągniętych nagich rąk dotknęły palców „Demona“.

Smithowi wydało się, że w tejże chwili z tych ostrych, wydłużonych szponów trysnęły błękitne ogniki..

Fakirzy przy zetknięciu zadrżeli nagle i jakiś raptowny, histeryczny wstrząs targał nim od stóp do głów, skręcając im członki. Było to tak, jakby strumień prądu elektrycznego o straszliwem natężeniu paru tysięcy wolt runął przez nich i nastąpiło krótkie spięcie na drutach.

Potem wzniesione ich głowy schylały się, aż oczy Browna utkwiły w oczach człowieka Hindu i powiązały się z nimi smugami mglistych promieni.

Trwało to dłudo, długo...

„Demon“ pił z przeciwległych zbiorników źrenic promienistą energję wyssał przez macki oczu całą ogromną, falującą, jak bezbrzeżne morze jaźń indyjskiego ascety, aż wciągnął ją doszczętnie jak próżnia wchłania powietrze.

A wtedy starzec począł zwolna tężeć, sztywnieć i pochylać się wtył prosto, nie zginając kolan ni grzbietu, jak martwy kawałek drewna. Nie upadał, trwając w tej nieprawdopodobnej pozycji, słaniając się tylko wciąż ku ziemi, aż legł w niej całem ciałem nieruchomy, zastygły, straszny...

Postać „Demona“ zmatowiała jakoś, zagubiła wyraźne kontury i poczęła zasuwać się mglistym, owalnym kokonem, przez który ciało jęło przeświecać, fosforyzować, jak podłużny lampjon. Z oczami utkwionemi w półkuli wklęsłego zwierciadła nad drzwiami, które właśnie rozjaśniło się jakąś dziwaczną poświatą, cofał się „Demon“, płynął raczej ponad podłogą, aż przeniósł się zupełnie na ów metalowy fotel.

A gdy oparł dłonie na groźnych kulach poręczy, w pokoju poczęło się dziać coś strasznego.

Jakieś nagłe, urywane szmery, coś jakby trzask odwodzonych kurków u karabinów, jakiś głuchy, podziemny szum, jakiś łoskot kół rozpędowych i zgrzyt puszczonych w ruch maszyn.

Poczęły przelatywać z kąta w kąt we wszystkich kierunkach niewyraźne, niewytłumaczalne cienie i zjawiska. W twarz Smitha uderzył przerażający pęd chłodnego wiatru. Pod ścianami rzędy retort szklannych rozbłysnęły błękitnozielonym blaskiem, a lampy zagasły nagle. Zato z wnętrza wklęsłego zwierciadła wytrysnął snop tak potężnego, tak olśniewającego światła, że zdało się — musiał porazić i oślepić wbite weń źrenice Browna. Ale one mimo to otwierały się coraz szerzej i zdawały się nie reagować wcale w sposób normalny na to rozgorzałe przed nim elektryczne słońce.

Straszliwa machina Białego Fakira poczęła działać...

Smith siedział, bojąc się ruszyć, przejęty panicznym strachem. Nie wiedział, co o tem sądzić, to na co patrzył urągało prawidłom rozumu i zdrowego rozsądku...

Nagle zwierciadło zgasło, a przed Demonem, jak wyrzucona z pod ziemi zawisła owa kryształowa kula napełniona mleczno-białą cieczą...

Oczy jak reflektory nakierowały na nią smugi błękitnego blasku i pod jakimś niewytłumaczonem, szatańskiem działaniem ich siły płyn w kuli zawirował, zmętniał, zagotował się jakby i począł przybierać wszystkie barwy tęczy po koleji, aż rozświetlił się jak blada, mglisto-fosforyczna latarnia i tak pozostał.

Wówczas kula uniosła się w górę i znikła w czarnym kominie sufitu, a za nią na ciemnym łańcuchu wykwitła z podłogi druga, z którą odbyło się to samo misterjum. I tak jedna za drugą przechodziły okropne kule przez pole działania „hypnotycznej“ potęgi „Demona“.

Aż nakoniec Brown krzyknął jakimś przeraźliwym, zduszonym głosem i zerwawszy się z krzesła wyciągnął ręce w górę i upadł w tył uderzając głową o oparcie.

Energja wyczerpała się.

Zemdlał...

A wówczas wszystko zamarło w bezruchu. Kule kryształowe przerwały swoją monotonną wędrówkę od podłogi do sufitu, retorty szklanne przygasły, ruch w sali ustał zupełnie, trzask iskier elektrycznych i łoskot maszyn ustąpił miejsca kompletnemu milczeniu.

Cisza w uszach dzwoniąca.

Ale po chwili „Demon“ wstał i podszedł do kontaktu przy drzwiach

Pokój zatonął nagle w smukłym, normalnym, pospolitym blasku białych lamp elektrycznych...

Tylko Hindus leżał wciąż rozciągnięty jak gąsienica na plecionej macie.

— Niech śpi — ozwał się Demon. — To potrwa całą dobę.

Pocisnął guziczek dzwonka, poczem weszli posępni, obojętni Chińczycy i wynieśli sztywne ciało fakira.

Bruno Brown zapalił cygaro i patrzył na Smitha przez chwilę.

— Mister Smith, jakże tam, czy „Demon Filmu“ jest warjatem?

Smith milczał wymownie.

ROZDZIAŁ VII.

## Kino „Demon" na ulicy Lampjonów.

Pewnego dnia na rynki, ulice i place Centralopolis wyfrunęły stada małych kolporterów rozrzucających garściami kolorowe kartki ogłoszeń.

Na budkach reklamowych, na tramwajach, na słupach pojawiły się kolosalne płachty afiszów.

Podobne tym afisze powiewały jak flagi nad rzędami pędzących na motocyklach murzynów w turbanach i tureckich kaftanikach.

Na wieżyczkach aut reklamowych przejeżdżających w rozmaitych kierunkach widniały również te same napisy. Tłumy ludzi skupiały się, tłoczyły, czytały, biegnąc potem nerwowo dalej i chwytając po drodze kartki rozdawane przez ruchliwych kolporterów.

A wieczór w różnych punktach miasta zabłysły olbrzymie transparenty świetle, na których największemi literami napisane były te dwa słowa:

KINOTEATR „DEMON".

Tegoż wieczora Djana Djabella Storn strojnie ubrana, powiewająca wspaniałym, trzepocącym się welonem pędziła autem przez „Bulwary Złotników" i czytała machinalnie afisz reklamowy na szczycie mijającego ją autowozu:

„MIASTO ZBRODNI"
wspaniały obraz, którego twórcą jest sam „Demon Filmu" tajemniczą legendę naszego stulecia, — wyświetla dziś po raz pierwszy świeżo otwarty dla użytku publiczności kinoteatr „Demon", przy Ulicy Lampjonów. — Niechaj każdy śpieszy oglądać to arcydzieło, które jest przewrotem w filmowej sztuce".

— Pójdę — postanowiła nagle.

Wracając do domu, aby się przebrać, zatelefonowała do Henryka prosząc go, by jej towarzyszył. Wyszedłszy z budki telefonicznej wsiadła do auta i jechała dalej...

Była zdenerwowana i smutna.

Los Smitha niepokoił ją niezmiernie. Głośnem się już stało dawne jego tajemnicze zniknięcie i Djanę wyprowadzały z równowagi wieloszpaltowe polemiki dzienników na temat tej niewyjaśnionej zagadki. „Gdzie i jak zginął Edgar Smith i reszta aktorów", jaki był powód tych niezrozumiałyah zamachów — oto co intrygowało dzienniki stolicy, rojące się od artykułów na ten temat, dysput, kłótni, senzacyjnych domysłów, a także niedelikatnych dowcipów, Djanę doprowadzało to do pasji.

— Tym wszystkim reporterom i dziennikarzom powinno się łby poukręcać — odgrażała się rozżalona.

Teraz, gdy los ukochanego zaplątał się w awanturę, za którą szło może nieszczęście zrozumiała Djana, jak bardzo obchodził ją ów piękny. subtelny aktor o marzących oczach. Poczuła aż nadto dobrze, że to nie jest jedna z tych przejściowych, lekkomyślnych miłostek „kobiety z towarzystwa", że serce jej zbyt często tłucze się niepokojem na myśl o zagrażającem nieszczęściu, a przed oczyma zbyt jasno i jaskrawo stawały momenty przeżytych upojeń, by uczucie to zaliczyć miała do rzędu błahostek.

To była miłość.

Djana wiedziała o tem doskonale.

Aby zagłuszyć ból i cisnące się widziadła wspomnień, wyjechała na tydzień do Dortmouth, położonego nad morzem o dwie godziny jazdy autem od stolicy. Była to sławna na cały świat miejscowość kąpielowa, gdzie arystokracja i „towarzystwo" wszystkich państw i narodów zjeżdżało na letnie wywczasy.

Rozerwało ją to na czas jakiś.

Kąpiele morskie, wyścigi, spacery jachtem i łodzią, kasyno, orgja zabaw i najzawrotniejszy rytm żyia, jaki tylko współczesność wytworzyć mogła — to wszystko zmuszało ją do zapomnienia o trapiących troskach.

Dortmouth...

Rasowi, afronccy dżentelmeni, „lwy stołecznych salonów" nie pokazujcie się tam bez grubych talji tysiąc dolarowych banknotów.

Wysmukłe, czarujące lordies! Stop — baczność! zastanówcie się przez chwilę. Zanim rozbijecie tu swe namioty zróbcie przegląd swych strojów, futer i klejnotów. Nie pokazujcie się w stolicy zbytku i elegancji bez własnych aut i paradnych ekwipażów z pysznymi groomami na kozłach. Dortmouth nie zniesie parwenjuszowskich intruzów. Dortmouth ostro i bezwzględnie przeglądnie wasze legitymacje...

Ale zato wy miljarderzy, młodzi dziedzice magnackich fortun, królowie złota, nafty i bawełny śpieszcie się.

Czeka was tutaj szalony wir rozkoszy, komfort i orjentalny wprost przepych.

Halloo! panowie filistrzy o wybujałych brzuszkach, fałszywi hrabiowie i książęta z podrobionym tytułem, tygrysy ruletki, bywalcy domów gry ze wszystkich stolic świata, włamywacze w genjalnie skrojonych frakach, naładowani brzęczącem zlotem.

Czekają was lustrzane sale „Casino" iskrzące tysiącem lamp kryształowych i żyrandolów o złotych świecznikach, zdobne w marmury, alabastry i stiuki. Czekają was teatry przepełnione po brzegi, balety i fantasmagorje, jakich nie oglądały oczy sułtanów, nagie tańce wschodnich kobiet w wyjętych wprost z „tysiąca i jednej nocy" szantanach. Najcucudniejsze kurtyzany stu stolic świata, „kwiaty asfaltu", rzucają wam z pod rzęs długie, wyzywające spojrzenie.

Oto wyścigi!

Rewja najwspanialszych tualet, istne poematy owiewające lubieżne ciała dyszących żądzą kobiet. Bachantki o delikatnej, brzoskwiniowej skórze opalowej pocałunkami chłopców i pieszczotą wiatrów Oceanu, — dystyngowane, nieprzystępne z „high-life'u" zimne na pozór, a wyuzdane namiętnie w zaciszach buduarów i gabinetów, — naiwnie wyrafinowane podlotki, — sprytne kokietki eksploatujące zgrają kieszenie „przyjaciół", — mężatki udzielające stu „mężom" słodyczy poślubnych nocy.

Przed oczyma Djany przesuwają się barwne, drgające obrazz.

Oto luksusowe auto-karety nadjeżdżające z ciemności jak smoki. Zawracają, mijają się, huczą.. Wysiadają z aut ciemne, sylwety zaowalowanych, zamaskowanych kobiet. Wieczny śmiech, wieczny karnawał panuje niepodzielnie w Dortmouth. Procesje futer i kapeluszy, skunksy, sobole, opony, plisowane modne opończe, kurtki z małpich futerek szamerowane kością słoniową

W kawiarniach zgrzani spacerowicze ciągna przez słomkę sorbety i najwybredniejsze chłodniki.

Damy w przejrzystych firankach sukienek, brzęczące złotem branzolet i łańcuchów śmieją się rozkosznie, a za kazdym żywszym ruchem trzęsą się i chwieją na ich głowach ogromne, tęczowe ogony przymocowane klamrami do włosów. W rzęsiście oświetlonych pawilonach o szklannych ścianach piją mężczyźni zimne, lodowate wino z lazurowych koneweczek. Drażniący flirt, kapryśna finezja, defilada kuszących wdzięków...

A te cudowne eskapady morskie na jachtach i łodziach obwieszonych kołyszącymi się lampjonami. Te fioletowe nokturny na molo wśród odurzających dźwięków muzyki, te promenady wieczorne po kolorowej feerji sławnego „parku Szeherezady". — lunatyzm narkotycznych nocy na tarasach wśród fali zapachów południowego kwiecia, gdy w mrokach nocy rozpalone kobiety zapominają o swoim wyniosłym chłodzie, by zanurzyć się w otchłań rozkoszy i stracić oddech w oplocie męskich ramion.

Dortmouth, królestwo miłości i rozpustnych zabaw.

Wysmukłe damy palą nargile pogrążone w przyćmionym zmroku lóż kawiarni „Pod niesamowitą rozkoszą"..

Tam na Szanghaju", znanym „okręcie zabaw" flirtują wtulone w wygodne leżaki wytworne panie w kąpielowych strojach zaplatając na karka opalone, nagie ramiona. Na nóżkach pantofelki srebrzyste..

A co za rozmaitość kostjumów...

Kostjumy wachlarze, kostjumy-motyle, kostjumy-klosze, płaszcze jedwabne, nad głowami ogromne, batikowe parasole...

Djanie aż mąci się w główce od chaosu tych wzrokowych wrażeń. Kobieca fantazja z lubością snuje się dookoła tych niezwykłych kreacji sezonu.

O! albo ta lady Brockenhill. Gdy weszła na salę słynnych dancingów w „Świątyni Pierrotów" rozległ się szmer zazdrosnego uwielbienia.

Kostjum szklanny!

Szklanne krążki zczepione mnóstwem malutkich, srebrnych ogniwek Pod ten przejrzyste dessous błękitne, przylegające do ciała Na głowie złociste kepi z długiem, strusiem piórem. Co za zachwycające zjawisko!...

Do djabła! Oto panie z Egiptu, córki ambasadora w rozciętych z boku aż do pach jedwabnych, czarnych sutannach, spiętych tylko trzy razy szyldkretową agrafą. Na krótkowłosych czuprynach wysokie, śpiczaste kołpaki...

Albo miss Dora Jens, siostra osławionego uwodziciela lorda Jerzego, w bladoróżowych, ledwo dostrzegalnych napomknieniash o pończoszkach, ubrana w szeroki jak gorset, trójkolorowy, djetowy pas obciskający biodra, zakończony z tyłu olbrzymią muślinową kokardą. Od uszu, aż na piersi zwisały olśniewające sople zausznic. Naokoło czarnych, pierścciennych kędziorów aureola świetlista.

Panie białe, panie pomarańczowe, leniwe odaliski, małe, fertyczne trzpioty, dzierlatki zmysłowe o krwistych, wiśniowych dzióbkach

Hrabiny i kokoty, sławne artystki i jeszcze sławniejsze „królewny" sportowego sezonu — a każda inaczej strojna, każda defilująca przed zdumionemi oczyma tłymu w innej, coraz to kosztowniejszej i bardziej pomysłowej kreacji.

Któż wyliczy te wszystkie cuda i przepychy...

Wszakże tak samo Djana zjawiła się w loży „Teatru Niespodzianek" w stroju sjamskiego fetysza, w iskrzącej, dzwoniącej pagodzie na głowie, połyskująca, migotliwa jak orjentalna bajka, brzękając mnóstwem branzolet na obnażonych nóżkach

Jakżesz ją wtedy adorowali ci śmieszni pajace, mężczyźni o bladych, znużonych twarzach zapięci w ciasnotę białych gorsów i smockingów.

Tydzień przeminął...

Teraz wraca...

Mydlana bańka złudy pękła i rozprysła się w „Nic".

Pozostała męcząca troska i wyrzut...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Plaże u nas i za granicą.





**Ostenda w Krakowie:**

T. zw. plaża dzika, licznie odwiedzana przez zwolenników i zwolenniczki rozbierania się na świeżem powietrzu

Plaża wojskowa (nawet na studniach wodciągowych wygrzewają swe blade ciała ludzie miasta, byle bliżej życiodajnego słońca.

Cicho płynie nasza Wisła, milczkiem, chyłkiem ucieka na północ, do morza. Piasczyste jej brzegi, porosłe naszą kochaną wikliną, roją się od różnobarwnych strojów kąpielowych.

Niech tylko zajaśnieje złote słońce, tłumy amatorów, a co bardziej frapujące, i amatorek kąpieli spieszą nad brzeg rzeki, by ochłodzić się i zażyć przyjemnego „dolce fare niente“ na „plaży“.

Toteż brzeg Wisły wygląda nader pstrokato. Wprawdzie wygórowane ceny kabin do tego stopnia odstraszają kąpiących się, że plaże oficjalne świecą pustkami, jednak niech tylko kto spojrzy na t. zw. „plażę dziką“, zobaczy tam cały światek swych znajomych, pogrążonych częściowo lub w całości w wodzie, czy też wystawiających opalone torsy na działanie życiodajnych pocałunków słońca.

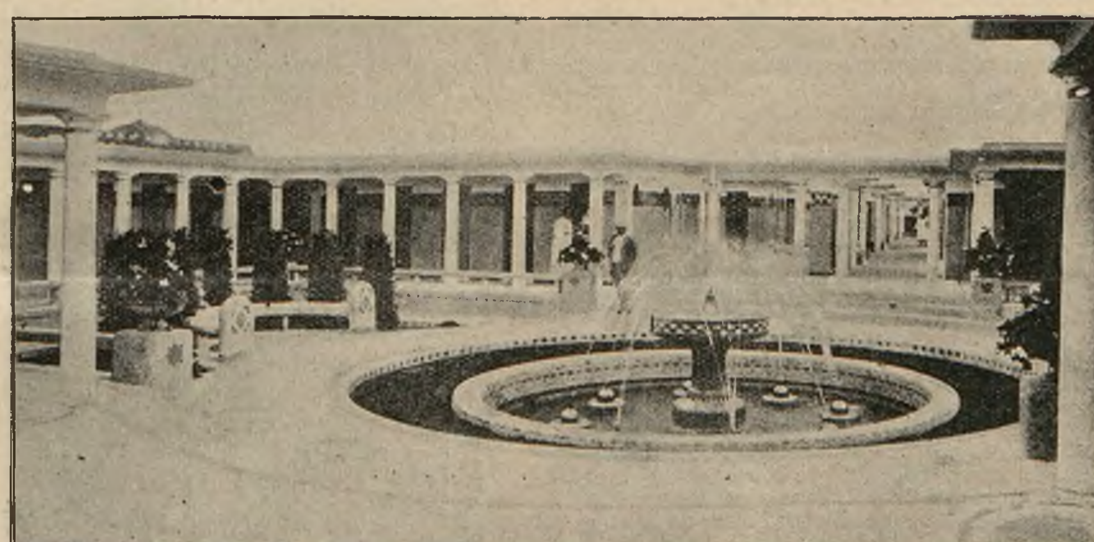
Kąpiel w Krakowie odbywa się całkiem prymitywnie i wielkich kosztów za sobą nie pociąga, chyba te, natury bardziej idealnej, mające swe źródło w zbyt bliskiem obcowaniu dwojga płci.

Tymczasem na Zachodzie, w modnych miejscowościach kąpielowych Europy kąpie się cały high life starego i nowego lądu. I kąpiel tam nie jest dorywczą przyjemnostką, lecz celem, myślą przewodnią, rzeczą niezbędnie dla życia potrzebną. Nie mówiąc już o luksusowych kabinach, pływalniach, skoczniach, i t. d., miejscowości kąpielowe budują z pieniędzy uciułanych od letników całe gmachy, służące pośrednio, lub bezpośrednio kąpieli.

Załączamy tu zdjęcia z łaźni pompejańskiej, wybudowanej pod gołem niebem we Francji, w Deauville. Łaźnia ta, a raczej wspaniała kolumnada wśród piasków nadmorskich, z basenami marmurowemi, fontannami, szpalerami kwiątów urządzona jest z przepychem i smakiem tak wielkim, że kto wie, czy nie prześciga łaźni starożytnego Rzymu i Pompei, od której nazwę swą bierze. Toteż tłumy letników odwiedzają gromadnie tą przepiękną świątynię Nereid, mimo, iż ceny są naprawdę słone.

W przepięknej tej łaźni można znaleźć wszystkie urządzenia, służące do kultywowania ciała. A więc fryzjernie, manicure, specjalne oddziały dla masażu i t. d.

Rzecz oczywista, że lekkomyślny gość, który zechce z tych wszystkich przyjemności korzystać



Na najmodniejszej plaży Europy, na wybrzeżu Normandzkiem w Deauville zbudowano wspaniały budynek kąpielowy na wybrzeżu; Oto główna kolumnada otaczająca baseny marmurowe z wodą morską i plażę dla kąpieli słonecznych.

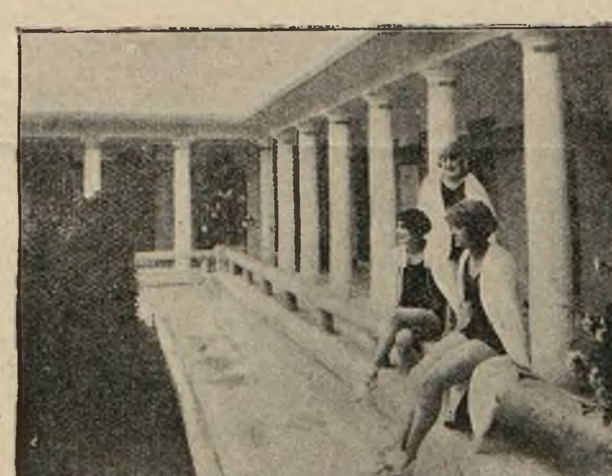
A propos tych cen wyraził się korespondent jednego z francuskich pism w tym sensie:

Ceny? ach! Ceny są rzeczywiście trochę astronomiczne; tylko bądź co bądź, ma się ten zysk, że za „samą kąpiel“ nic nie trzeba płacić, jeśli się uprzednio zapłaci za kabinę.

wyjdzie z kąpieli nietylko opłukany, lecz i „spłukany“ porządnie. Lecz to trudno — tak są już urządzone wszystkie urządzenia nowoczesne. A u nas? — u nas nawet za dziesięćkroć wyższą opłatą nie znajdzie się nietylko tych luxusów ale poprostu kulturalnego zach.-europejskiego zakładu kąpielowego.







**W luksusowym zakładzie kąpielowym w Deauville: 1) Przed kabinami używa się kąpieli słonecznej, wypoczywa i flirtuje. 2) Wyjście z kąpieli. 3) W oczekiwaniu.**

# O modach i miłości, czyli flirt z panną Nellą.

*(Informacje o modzie).*



Z najnowszych sylwetek kobiecych, widzianych na wyścigach w Paryżu.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy stały dział, który szczególnie czytelniczki nasze powinien zainteresować — dział mody.

Informacji o nowych kreacjach szykujących się w tej dziedzinie i o tem, co jest najbardziej en vogue w wielkiej stolicy i wyrocznem forum świata mody — w Paryżu przyrzekła nam łaskawie udzielać sama pani Riette, która niedawno wróciła z Paryża i stale kontakt z Paryżem utrzymuje. A te cenne dla pań i źródło we informacje nasz kolega redakcyjny młody poeta p. Diaz Biwar podawać będzie nadobnym czytelniczkom w formie felietonu literackiego, i jakoby wyznań swych i wrażeń z przebiegu swego flirtu z Nelli. panienką z magazynu mód. Będzie to więc forma djalogu fikcyjnego i fikcyjnego flirtu z fikcyjną p. Nelli. Chociaż - czy to wszystko będzie naprawdę fikcyjne nie gwarantujemy. Gwarantujemy tylko autentyczność informacji rzeczowych, artystycznych od p Riette. Czy jednak nasz poeta zamierzający zgłębiać tajemnice mody i w swym fikcyjnym djalogu o flircie nie popełni także zwierzeń niedyskretnych z prawdziwego swego flirtu i czy sam dla zdobycia tych wrażeń jakiegoś flirtu sobie nie poszuka — nie wiemy. Poety nigdy nie można być pewnym.

Strzeżcie się więc czytelniczki wszystkich młodych i przystojnych literatów, którzy będą chcieli nawiązywać z Wami rozmowę o modach. Strzeżcie się, bo może to będzie właśnie nasz poeta, który flirtującą rozmowę z Wami, piękne panie, żywcem przeniesie na łamy „Nowości", i ubarwi nią jak koronką, modele sukienek i informacje fachowo-artystyczne udzielane nam przez panią Riette.

Ostrzegając Was piękne czytelniczki — spełniliśmy swój obowiązek. Teraz mówi poeta:

Dziś naczelny herszt naszej redakcji zawezwał mię przed swoje oblicze i powiedział:

— Panie reporterze! Wie pan o tem zapewne, że nasz dział mody ukazywał się dotychczas nieregularnie; Ten Izio miał niby to na studja jechać do Paryża, i przysyłać nam najświeższe informacje o modzie, tymczasem, łajdak, wziął zaliczkę i siedzi w Krakowie, a jak go gdzie spotkam, to udaje, że mnie nie widzi i robi obrażoną minę... to jest... hm... to jest... bezczelność! Ale nie to chciałem...

Tu redaktor pogrążył drapieżne palce w swej majestatycznej, zwichrzonej brodzie, szarpiąc



Z najnowszych sylwetek kobiecych, widzianych na wyścigach w Paryżu.



Z najnowszych sylwetek kobiecych, widzianych na wyścigach w Paryżu.



Z najnowszych sylwetek kobiecych, widzianych na wyścigach w Paryżu.

poszczególne kępki włosów, aż mi się go zrobiło żal serdecznie.

— Chciałem panu zaproponować — podjął rzucając we mnie piorunami swego wzroku — zaproponować... wzięcie na swoje barki tego działu.

— O! bardzo przepraszam! Tego już za wiele, — krzyknąłem w pasji — Pan wszystkie najgorsze roboty spycha na mnie. Zresztą to jest dział zupełnie nie dla mężczyzny; niech pan przyjmie jaką niewiastę do redakcji, a ta opisze dokładnie wszystkie falbanki, plisy, kontrafałdy i inne bezeceństwa; ja się nie mogę tak deklasować!

— Co? kobietę do redakcji? Czy pan na głowę upadł? Dość mam kłopotu z wami, a gdyby się tu jeszcze kobieta sprowadziła, to byłby tu kabaret, a nie porządna redakcja. Ja wiem! Panu się to uśmiecha!... Pan by ich tu dziesięć sprowadził!.. lekkoduchy! fircyki! mydłki zielono-głowe..... bezeceniki!... Wzruszył się poczciwina okropnie, więc zacząłem się usprawiedliwiać.

— Redaktorze! Niech się pan uspokoi... nie chciałem przecież nic... ale niech pan sam powie — ja absolutnie nie umiałbym się z tego wywiązać; przecież nie umiem odróżnić haftu od koronki...

— To nic — odburknął ten dobry człowiek, któryby posiadł modną żonę — porządny reporter musi umieć pisać o wszystkiem; rozumie pan? o wszystkiem, więc i o koronkach i o falbankach, i o pończoszkach, czy co tam one zresztą mają... te... te... modnisie!

— Więc dobrze! — zawołałem — napiszę panu o modach, ale za skutki nie ręczę. Z pewnością wszystkie nasze najładniejsze czytelniczki przestaną prenumerować „Nowości".

Tu obrzuciłem mego prześladowcę wymownem spojrzeniem, które gdyby zrozumiał, zażądał by satysfakcji honorowej i wściekły, wyszedłem, gwiżdżąc, na miasto, by opowiedzieć moją nową udrękę gwarnym ulicom.

Kroczyłem z wielką powagą, podniecony lekko i nie pamiętam, którędy zaszedłem na Rynek.

Kończyła się właśnie pora obiadowa i sklepy z hałasem podnosiły swoje żaluzje; na chodnikach stały grupki młodych subjektek, napełniając atmosferę budzącej się ulicy miłym, łaskotliwym gwarem.



Z najnowszych sylwetek kobiecych, widzianyco na wyścigach w Paryżu.



Najnowsze kreacje paryskie na „Grand Prix“ tegorocznem.



Grupy wdzięcznych „manekinów“ firmy Poireta i Wortha.

Wielki Boże! — pomyślałem przecież każda z tych dziewczynek wie sto razy więcej ode mnie o modzie niewieściej! Machinalnie stanąłem przed malutką wystawą jakiegoś magazynu mód i zacząłem rozważać:

— Hm! i co tu o tem napisać? Narazie wiem tylko to, że ładna, szanująca się i elegancka dama musi posiadać sukienkę... no, ale to, ostatecznie wie każdy, więc... aha! — suknia się składa: z dekoltu, rękawów, tysięcznych fałd, koronek, plisek i Bóg wie, jak się to tam nazywa!...

— Jowiszu! ześlij jaki dobrego gatunku piorun na mojego redaktora! — myślałem dalej, wpatrując się coraz uważniej w wystawę, zupełnie zwątpiwszy w powodzenie mojej misji.

Raptem otworzyło się wewnętrzne okno wystawy i ukazała się najpiękniejsza śliczna, smukła, dziewczęca nóżka, potem roześmiana, rozczełstana czuprynka, a potem dwie zwinne, wąziutkie rączki zaczęły energicznie wycierać okno przy pomocy jakiegoś wiechcia dziwnego kształtu. Nie często się widzi taki wdzięczny widoczek, więc stałem, przypatrując się uważnie temu swojego rodzaju nabożeństwu u ołtarza bogini — mody. Moje uporczywe trwanie na stanowisku musiało się wydać panience zaczepką, bo zasznurowała buzię i pracowała pilnie, niby to nie zwracając na intruza najmniejszej uwagi, mimo iż w czarnych ślepkach dojrzałem błyski wesołego zaciekawienia.

Zupełnie niespodzianie powstała w mej głowie myśl genialna, myśl, która miała wywrzeć wpływ decydujący na dziale mody w mojem piśmie. Stałem jeszcze chwilę, olśniony jej tytaniczną prostotą, a potem śmiało otworzyłem drzwi magazynu, mimo iż serce mi biło jak młotem w tej chwili rozstrzygającej.

— Czy zastałem właściciela magazynu? Dziewczynka wyskoczyła lekko z wystawy i zmierzyła mię piorunującym wzrokiem.

— Pana jeszcze niema; przyjdzie za godzinę. A co pan sobie życzy?

Wszystko to było powiedziane w tonie obraźliwym, ale ja z doświadczenia wiedziałem, że w ten sposób zawiązuje się najbardziej czarujące znajomości.

— Chciałbym się poinformować co do szczegółów obecnej mody damskiej; a kto szefa zastępuje?

-- Teraz jeszcze niema nikogo, ale może ja mogę pana objaśnić...

Byłbym uściskał małą z radości, tak mi to wszystko szło po myśli.

— Nie może być! — zawołałem — pani chciałaby dać mi informacje o modzie? Cudownie, moje dziecko! Nawet nie wie pani, jak wielki będzie to miało wpływ na popularyzację mody w piśmach. Więc dobrze! Będę rozmawiał z jedną z najbardziej wdzięcznych przedstawicielek swojej płci o rzeczach subtelnych, jak najwznioślejsze nastroje mistyczne, pięknych, jak marzenia senne, czarujących, jak najczarowniejsza bajka, wzniosłych jak najszczytniejsze ideały — o szczegółach stroju współczesnej modnisi! Czyż może być stosowniejszy temat do rozmowy z taką osóbką, jak pani?

— Wyraża się pan trochę niezrozumiale — zauważyła panienka — ale myślę, że porozumiemy się.

Przedstawiłem się i ucałowałem jej rączkę, a wzamian dowiedziałem się, że nazywa się Nela i jest modelką (coś jakby damą dworu w tem malutkiem królestwie).

Znajdowałem się w miniaturowym pokoiczku, urządzonym ze smakiem wytwornym i prostota, świadczące o głębokiej kulturze właścicielki. Wyglądało to, jak milutki buduarek damy dworu Ludwika XV. Złudzenie byłoby zupełne, bo i młodziuchna subretka harmonizowała świetnie z tem otoczeniem, gdyby nie rozwieszone tu i ówdzie sukienki, kapelusze, i kostjumy, nadając nieokreśloną fywolność temu perwersyjnie subtelnemu magazynowi.

— Panno Nelu, — rzekłem — jestem dziś, naprawdę, tak wzruszony i oczarowany tą nową znajomością, że nie byłbym w stanie spamiętać pani informacji. W każdym razie dokonałem wielkiego dzieła; dział mody będzie się ukazywał regularnie! Pozwoli pani, że przyjdę za tydzień i potem co tydzień będę panią odwiedzał, by usłyszeć coś nowego o tym wdzięcznym przedmiocie.

Na razie do widzenia! O! niech mi pani nie wyrywa rączki. Pocałunek to jest hołd złożony przez męski zmysł praktyczny waszej cudownej „niewypowiedzianej beztrosce“!

— Niech pan chwilkę zaczeka — szepnęła zarumieniona — mogę panu dziś pożyczyć te parę szkiców, które nadeszły onegdaj z Paryża. Są to najświeższe mody kobiece a za tydzień opowiem panu o tem wszystkiem.

Odwróciła się i wyjęła z szafki parę kartek. Wziąłem z jej łapki rysunki i pocałowałem rączkę jeszcze raz.

— Niech się pani nie gniewa, panno Nelu, przecież pocałunek, to hołd złożony przez męski umysł praktyczny......

Pogroziła mi paluszkiem i odwróciła się, piekąc rumieńca.

Wychodząc na ulicę, czułem się jak Archimedes albo Edisson, gdy im się udał genjalny pomysł.

— Drogie dziewczątko! — w myśli mojej niepodzielnie zapanowała istotka, grożąca mi paluszkiem i zarumieniona czarująco. *(C. d. n.).*

*Diaz Bivar.*







1) **Przegląd mody na plaży:** W Westchester Biltmor na jednej z najmodniejszych plaży amerykańskich wybudowana została cała trybuna z lożami, przez którą przechadzają się dziesiątki modelek największych firm amerykańskich, demonstrując ostatnie fasony. 2) W Trenczynie-Cieplicach, nie po amerykańsku, lecz po europejsku staromodnie, działa giełda małżeńska. Szpalery młodych panien na ławeczkach, zajęte po niemiecku robótkami, oczekują „porwania“ przez kandydatów do jarzma małżeńskiego. Lecz tych tam przybywa mniej niż panien.

# Sportowcy Słowaccy w gościnie u cieszyńskiego Piasta.

W niedzielę dnia 20 b. m. polski Cieszyn gościł w swych murach i na boisku miłym istotnie gości. Zjechało bowiem na dzień ten 40 sportowców słowackich z Xutki (K. S. Vrutka), których jedenastka rozegrała zawody piłki nożnej z drużyną Cieszyńskiego K. S. Piast z wynikiem 1:0 na korzyść gości. Gra była piękna i inteligentna po obu stronach. W 20 min. otrzymał Piast bramkę. Przez złe stąpnięcie przy ostrem rzucaniu się na piłkę, bramkarz Dyba z Vrutky uszkodził tak dalece nogę, że ustąpił z boiska i został przez pogotowie ratunkowe odwieziony do szpitala. Na jego miejsce wszedł bramkarz drugi, również doskonały. Drużyna gości pod każdym względem stoi techniczuie znacznie wyżej od naszej. Jednak bramkarz Piasta Haut miał swój dzień i zasługuje na pochwałę, ponieważ wywiązał się nadzwyczaj ze swego zadania, chwytając b. silnie rzuty gości. Z powodu nieprzybycia sędziego z podokręgu sędziował p. Lewiński, którego prowadzenie gry zadowoliło obie drużyny i publiczność, co rzadko przy sędziowaniu się trafia. Nadmienić jeszcze trzeba, że przybycie sportowców słowackich odbyło się dosyć uroczyście i z pewnym programem. Na dworcu w czeskim Cieszynie przyjmował gości p. Kantor i inni członkowie „Piasta", którzy przeprowadzili gości przez granicę bez najmniejszych przeszkód. Na boisku samem przed rozpoczęciem zawodów wręczył kapitanowi drużyny K. S. Vrutka w zastępstwie prezesa K. S. Piasta druh Marcinek olbrzymi bukiet róż i kwiatów ze wspaniałą wstęgą biało czerwoną, przemawiając do gości m. in.: „Tysiąc lat z górą na tej samej Piastowskiej ziemicy, według legendarnej pieśni, zeszli się po długiej wędrówce trzej bracia Piastowicze i ciesząc się i pijąc wspólnie w źródełku miasta Cieszyna, założyli gród, który przez wieki długie łączył plemienne węzły krwi i ducha z siostrą z poza Karpat — Słowaczyzną. Dziś z poza tych samych Karpat, na tej samej prastarej piastowskiej i wolnej ziemicy mam zaszczyt imieniem klubu sportowego „Piast" i zebranej tutaj publiczności witać dzielnych i kochanych naszych braci Słowaków. Niech mi wolno będzie, Witając Was szdrdecznie, dać wyraz naszej radości i przekonania, że nawiązując wzajemne stosunki sportowe i towarzyskie, budujemy tem samem silną twierdzę naszych wspólnych interesów narodowych, twierdzę, której nie zmogą czas, burze i gromy. Cieszymy się z naszego spotkania na placu sportowem tu, jak ongiś trzej bracia Słowianie przy źródle słowiańskiem, z którego razem pili". Po krótkiej odpowiedzi prezesa Vrutky otrzymał Piast o barwach słowackich odznakę sportową tamtejszego klubu we formie małego proporca. Wkońcu nastąpiło wspólne zdjęcie obu klubów sportowych. Po zawodach udano się na wspólną kolację do restauracji Domu Narodowego, gdzie przy śpiewie tak słowackich, jak polskich pieśni bawiono się wesoło i serdecznie. Gości odprowadziło gremialnie jakich 100 osób do czesk. Cieszyna ze śpiewem.



**Słowacki klub sportowy w Cieszynie.** Obie drużyny sportowe polska i słowacka z kapitanem słowackim i prezesem „Piasta" p. Marcinkiem na czele. fot. Wellner (Cieszyn).



**Wystawa policyjna w Sopotach:** Fotografia zbiorowa członków konferencji policyjnej w Sopotach: 1) prezydent senatu gdańskiego Sahm, 2) Prezydent policji gdańskiej Froboess, 3) i 4) nadradca stanu min. skraw. wewn. Japonji J. Kinochita z małżonką, 5) insp Sadłowski nacz. pol. centrali kryminalnej, 6) p. insp. Semenberg nacz. Urzędu śledczego m. Warszawy. 7) M. Przyjemski sekretarz gazety Admin. i Policji, 8) dr. J. Schneickert z Berlina, 9) kpt pol. niemieckiej E. Saal. 10) insp. W. Wan z Estonji 11) dr. I. Bingart z Węgier.







**Wystawa policyjna w Sopotach:**
W połowie lipca b. r. odbyła się w Sopotach staraniem gdańskiej policji wystawa policyjna, ze współudziałem policji polskiej i niemieckiej, z przedstawicielami policyi austrjackiej, węgierskiej, holenderskiej, estońskiej i japońskiej. Dział polski na wystawie wypadł wprost imponująco i spotkał się z ogólnem uznaniem zgromadzonych tam fachowców.
1) Oddział polski na wystawie z przedstawicielami policji polskiej. 2) Jedna ze ścian oddziału polskiego na wystawie.

HENRYK GRALSKI.

## Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologji stosowanej, **prof. Gralskiego**, Kraków, ulica Batorego 25.

**Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz,**

**I. Bon grafologiczny.**

**Imię:** ..............................

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię, Następnie należy bon wyciąć i załączywszy cztery znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach".

„Nowości Ill." z dnia 2 sierpnia 1924 roku.

**UWAGA**: 1) Ważne są tylko ostatnie „bony".
2) Tylko na „bonach" umieszczone imiona zostaną uwzględnione.
3) Bony z więcej niż *jedną* próbką pisma idą do kosza.
4) Wszystkie *ważne* „bony" ukażą się za porządkiem napływu a o danej *liczbie* porządkowej można się w „Instytucie" dowiedzieć.

183. **Eugenja**. Charakter jednolity, ale pretensjonalny. W każdym razie natura żywiołowa, więcej czuciowa i impulsywna niżeli rozumowa, przy silnej, aż do histerycznych wybryków skłonnej woli.

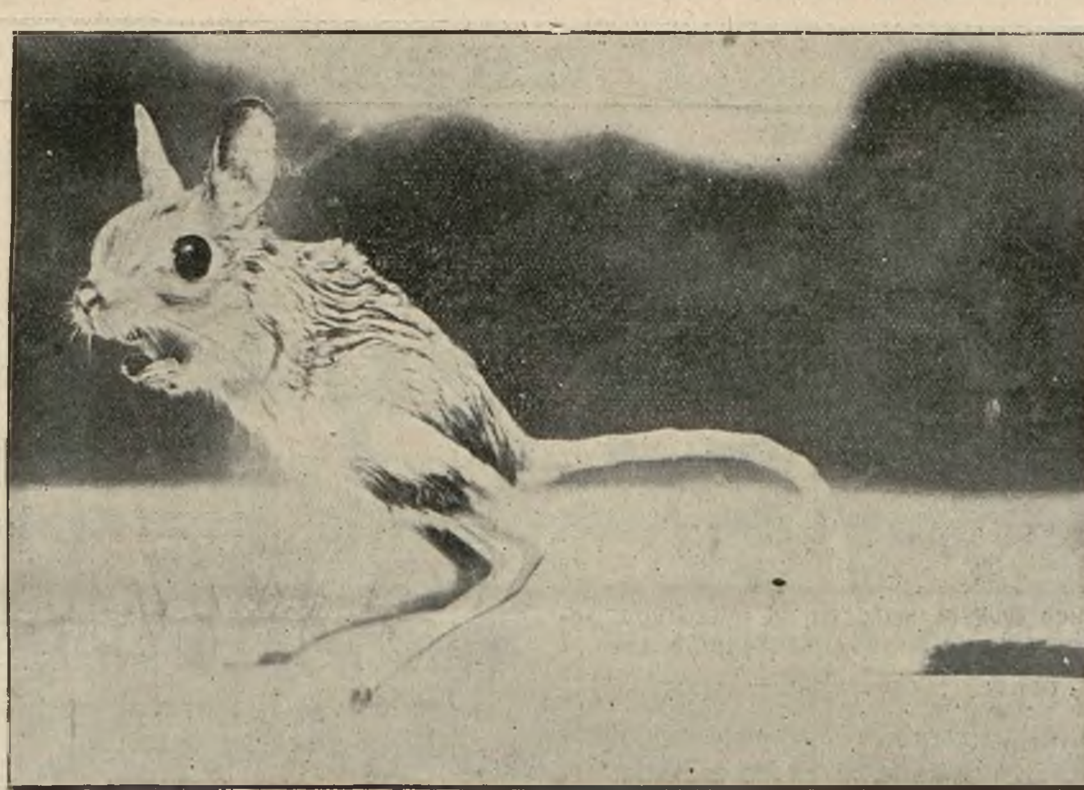
184. **Mieczysław**. Człowiek rzutny, pomysłowy, namiętny, praktyczny, logiczny i wytrwały, uczuciowo prymitywny, formalnie zaniedbany i podatny wpływom obcym często niekorzystnym.

185. **Michalina** należy do ludzi bardzo trudnych. Znaczna delikatność całego tego psychofizycznego ustroju łączy się tu w niekorzystny sposób z brakiem towarzyskiego i artystycznego wyrobienia, a przecież jest to natura wymagająca, ambitna i uparta.

186. **Wilhelm** jest człowiekiem porywczym, namiętnym, nawskróś zawiły charakter, skłonny do zatargów, fantasterji, przy ogólnej nerwowości, a przecież nie bez uzdolnienia artystycznego, prawdopodobnie aktorskiego.



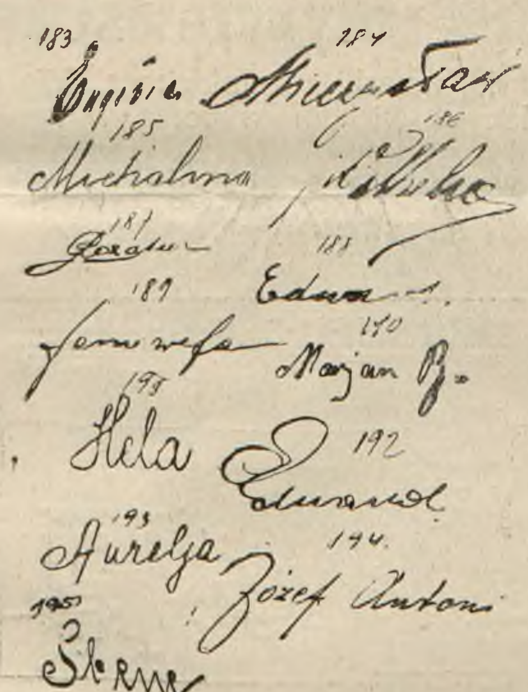
**Czerwonoskóry aktor indyjski**: Z okazji 300-lecia New Yorku odbyło się tam wielkie uroczyste widowisko, w którem wystąpił pierwszy na scenie amerykańskiej indjanin czerwonoskóry aktor. Ów indjanin Oskenenton, należący do szczepu Mohawków jest jednym z najwybitniejszych śpiewaków i doskonałym artystą.



**Mysz czy ptak?** Ogród Zoologiczny w New Jorku zdobył obecnie rzadki okaz egipskiego zwierzątka zwanego Jerbva, czyli „latająca mysz polna", która wprawdzie skrzydeł nie posiada wcale, tylko dwie nóżki i długi sprężysty ogonek, więc nie lata ale na tych kończynach bezustannie skacze i robi tak długie skoki, że mniejwięcej tyleż czasu przebywa w powietrzu, co spoczywa na ziemi.

187. **Rozalja** jest naturą skrytą, wprawdzie realistycznie orjentowaną, ale w swoim rodzaju pedantyczną, drobiazgową i niejasną, nietyle oryginalną jak oryginałem, który idzie swoją drogą, poniekąd niesamowitą.

188. **Edward** jest człowiekiem silnym, logicznymm, wytrwałym, nieco powolnym w myśleniu i czynie, ale w twardej walce życia ustatkowany, wprawdzie często nawet na własną szkodę uparty, w każdym razie jest więcej silnym niżeli dobrym charakterem.



186. **Genowefa** należy do ludzi zewnętrznie zaniedbanych, ale o dużem pięknie wewnętrznem, potęgowanem intelektem, ale niestety bez zewnętrznego piękna, wskutek niesprzyjających okoliczności otoczenia. Jest to typ charakteru, który robi gorsze wrażenie niżeli w rzeczywistości jest.

190. **Marjan B.** jest sobie przeciętnym młodzieńcem bez wyszkolenia i doświadczenia życiowego, ale o wrodzonym sprycie, znacznej impulsywności czucia i woli. Wytwarza się obecnie niekorzystny stan: brak panowania nad sobą i skrytość, przechodząca często w fałsz.

191. **Hela** należy do charakterów mniej skomplikowanych, o pewnej ociężałości wewnętrznej, przy silnym braku indywidualnego wyrobienia. Zasadniczy kierunek wrodzonych zdolności wskazuje na potrzebę życia towarzyskiego i praktycznego, przy uwydatnieniu się pewnej skłonności do egoizmu.

192. **Edward** jest typem charakteru chwiejnego, o nadzwyczaj zmiennych nastrojach, o znacznej szorstkości czysto emocjonalnej, a przecież nie bez ujmujących często pozorów czysto towarzyskich. Intelekt jest bardzo zdolny ale mało szkolony, co go czyni sprytnym a przecież nie dość rozumnym, z własnej winy, więc też na własną szkodę.

193. **Aurelja** jest naturą pięknie zrównoważoną, o wartościowych rysach umysłowości, ale o znaczniejszem wyrobieniu czysto zewnętrznem i formalnem, wskutek czego pozbyła się wybitniejszych cech osobistych i żyje bardziej trybem szablonowym, przy widocznej rezygnacji.

194. **Józef** Antoni wykazuje mniej więcej następujące przymioty i rysy charakteru: umysł naukowo uzdolniony, zdolności pedagogiczne, szlachetność i delikatność serca, uzdolnienie rysownicze, stałość charakteru przy skłonności do pesymizmu i niewytrwałości, szkodliwy upór, który nie znosi sprzeciwu.

195. **Stene** należy do charakterów wybrednych, indywidualnych i kulturalnych. Uwydatnia się jednak pewna nieścisłość myślenia i jednostronność zainteresowania, co powoduje pozorną szorstkość i przesadę. Istnieją dalej pewne oznaki fizjologicznych niedomagań, coby jednak bliżej grafometrycznie zbadać należało.





Zmiana stroju rytualnego „Ku-klux-klan". Mrs. Sally Osborne Cooper, przewodnicząca organizacji „Ku-klux-klan" ogłosiła, że kaptur oraz maska, obowiązujące dotyczczas członków organizacji, zostają zniesione, zaś na ich miejsce wprowadza się rodzaj kołpaka z koroną. Oznacza to, że osławiona organizacja wyzbywa się pomału cech tajemniczości.

# OGŁOSZENIA.

**CENY OGŁOSZEŃ:**
**Przed tekstem (za tytułówką).** Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy **75 groszy.**

**Część redakcyjna.**

| | | |
|---|---|---|
| Cała kolumna opisowa redakcyjna | 300 | zł. |
| 1/2 „ | 150 | „ |
| 1/4 „ | 75 | „ |
| 1/8 „ | 40 | „ |
| wiersz milimetrowy jednoszpaltowy | 40 | gr. |

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

**Część inseratowa.**

| | | |
|---|---|---|
| Cała kolumna | 200 | zł. |
| 1/2 „ | 100 | „ |
| 1/4 „ | 55 | „ |
| 1/8 „ | 30 | „ |
| wiersz milimetrowy jednoszpaltowy | 15 | gr. |



**Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein**